ROK XIV MARZEC 1925 ZESZYT 3

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
UL. ORMIAŃSKA 13
1925

Do P. T. Prenumeratorów!

W r. 1925 będzie się ukazywał „Miesięcznik“ co miesiąc, jak sobie tego życzyli i P. T. Czytelnicy i poszczególne Koła. Każdy zeszyt wynosić będzie 48 stron. Wprowadzamy też honorarjum autorskie. Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich, by nam nadsyłali artykuły, recenzje i sprawozdania.

Prenumerata na r. 1925 wynosi 12 zł. Prosimy o możliwe rychłe nadesłanie. Nr. P. K. O. 148.997.

Do bieżącego numeru załączamy przypomnienia płatnicze na osobnych kartkach.

UWAGA:

Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Ormiańska 13.

Tow. „Bibljoteka Religijna“ Lwów, Ormiańska 13, poleca:

Ks. Arcybiskup BILCZEWSKI: Listy pasterskie. II, str. 320, cena 3·— zł.; t. III, str. CCXII+540, cena 11 zł.

Ks. Arcybiskup TEODOROWICZ: Okruchy ewangeliczne, str. 358, cena 2·— zł.

Są to arcydzieła naszej literatury religijnej. Listy pasterskie poruszają w sposób przystępny najważniejsze sprawy, dotyczące Kościoła, życia religijnego i społecznego narodu. Okruchy ewangeliczne podają głęboko ujęte rozważania czytanych w niedziele wyjątków z Ewangelij.

SŁOWA ŻYWOTA. Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych. — Str. 170. Cena brosz. 1 zł., opr. w płótno 2 zł., w skórkę 8·50 zł.

Książeczka ułożona z tekstów biblijnych i starochrześcijańskich, opatrzona odpowiedniemi uwagami historycznemi, pobudza do głębszego zastanowienia każdego, nawet uprzedzonego do wiary czytelnika. Wydrukowana na cienkim papierze przedstawia się zewnętrznie bardzo dodatnio.

DOPUŚĆCIE DZIATKOM PRZYJŚĆ DO MNIE. Książeczka do nabożeństwa dla dzieci. Str. 260. Cena w oprawie płóciennej 1·10 zł.

Zawiera między innemi modlitwami także godzinki, nieszpory, gorzkie żale, drogę krzyżową, ministraturę, kilkadziesiąt pieśni i t. d.

(Ceny bez poczty).

UWAGA!

Korespondencje na czekach należy umieszczać na części **środkowej,** bo ta tylko dochodzi do Administracji.

SUMIENNOŚĆ.

Człowiekiem sumiennym nazywamy tego, kto zawsze pamięta o ciążących na nim obowiązkach i wszystko robi, żeby im w miarę sił, mimo wszelkie przeszkody, jak najdokładniej uczynić zadość. Tam, gdzie chodzi o moralną powinność, niemasz dla niego żadnych drobnostek! Niczego nie ominie, wszystko wyrówna, nawet grosza cudzego nie weźmie bezprawnie na swoją własność. Owszem, skrupulatność przenosi na teren stosunków towarzyskich, społecznych. Należny ukłon pierwszy złoży, na otrzymany odpowie z całą grzecznością; spłaci co do joty podatki, daniny, a nie uchyli się nawet od dobrowolnych ofiar. Zawsze można liczyć na niego, bo nikomu nie uczyni zawodu.

Na każdym kroku widać u niego jak najściślejszą łączność między obowiązkiem a czynem; nie dojrzysz w nim rozdźwięków, nie spotkasz go na sprzeczkach, na sporach z bliźnimi.

Zestawmy w jeden logiczny zespół te wszystkie pojęcia, przypatrzmy się mu bliżej, a zobaczymy, że to obowiązkowość dopiero, boć wszędzie zachodzi jedynie harmonja między powinnością a jej wykonaniem.

Gdzież tedy trzeba nam szukać owego czynnika psychicznego, który dodany do obowiązkowości zrobi z niej sumienność?

Gdy człowiek uczciwy nie spełnił tego, co do niego należało, natenczas czuje niepokój, żal, niezadowolenie, chociaż wie, że poza nim nikt nie wie o jego zaniedbaniu, że stąd go nie spotka żadna nieprzyjemność. To znowu wykończyliśmy swoje zadanie, ułożony z rana program czynności na cały dzień wyczerpaliśmy bez reszty, a mimo to czujemy jakiś niepokój, jakąś pustkę i brak, chociaż uważnie przetrząsana świadomość, pamięć i rozum nie wykazuje w naszych zajściach żadnych luk ni przeoczeń. Innym

razem dokonaliśmy czynu, który i u nas i wśród otoczenia zasłużył sobie na uznanie, niedługi upłynął czas, a wbrew naszej woli odkryliśmy w nim tyle usterek, tyle nieetycznych stron, że się rumienimy na jego wspomnienie.

Cóż jest tą siłą niezaprzeczalną, która w pierwszym wypadku duszę wypełnia niezadowoleniem, w drugim nawołuje do przeoczonego obowiązku, a w trzecim zmienia zasadniczo nasz sąd o wartości moralnej już wykonanego czynu? Nie uczucie, boć ono nie posiada zdolności potrzebnej do wydawania sądów; nie pamięć ani nie świadomość, bo one odtwarzają lub zachowują jedynie to, co dzięki różnym psychicznym procesom stało się naszą duchową własnością; nie wola, która jest władzą, uległą rozumowi; nie sam rozum, bo gdyby on jedynie tu działał, toby usunął w takich wypadkach zupełnie z naszej jaźni niepokój. Jakiegokolwiek systemu filozoficznego byłby zwolennikiem, każdy przyznać musi, że rozum wobec tej wewnętrznej potęgi czuje się bezradnym, że na tysiąc sposobów udowodnił słuszność danego postąpienia i już doprowadził do pewnej równowagi w pojęciach, a tymczasem gdzieś z pod najgłębszych pokładów duchowych wyrywa się głos, który przekreśla wszystkie wnioski rozumu i na ich miejscu pisze swój nieodwołalny wyrok: „źle się stało, nie dobrześ postąpił". Ten głos mieli na myśli starożytni, kiedy uginając się pod ciężarem wyrzutów sumienia, stworzyli podanie o okrutnych Furjach i Erynjach; z nim się liczył w swych tragedjach Szekspir, kiedy zbrodniarce każe jęczeć: „Ciągle ten zapach krwi! Wszystkie wonności Arabji nie spędzą go z tej małej ręki"; a może najdosadniej określił go Chateaubriand w tych słowach: „Tygrys rozdziera swą zdobycz i zasypia; człowiek morduje i czuwa".

Ten głos wewnętrzny, tę niezniszczalną siłę ducha nazywamy sumieniem. Sumiennym przeto będzie ten, kto działa ochotnie i zawsze na rozkaz własnego sumienia, a skutkiem tego sumienność nie będzie niczem innem jak tylko wykładnikiem bezwzględnego zrównania między czynem, wolą i sumieniem.

O ile tedy pragniemy rozwiązać logicznie zagadnienie sumienności u naszych wychowanków, musimy naprzód raczej pomówić o sumieniu a następnie o wzajemnym wpływie lub o stosunku, jaki powinien zaistnieć w duszy uczciwego chłopca między sumieniem a wolą i czynem.

Żałuję mocno, że sobie nie mogę pozwolić na trudną, lecz bardzo ciekawą wycieczkę w tę bujną i ogromnie powikłaną gęstwinę najróżnorodniejszych hipotez i teoryj, które, chcąc obedrzeć nasze sumienie z przemożnej — powiedzmy otwarcie — z tej niezniszczalnej Bożej siły, usiłują je tak pojąć i wytłumaczyć, żeby się zmieściło bez reszty w rzędzie popędów egoistycznych czy altruistycznych, to znowu uczuć sympatycznych, estetycznych i hedonistycznych. Rozpoczęli tę robotę deiści angielscy, dopomogli im encyklopedyści francuscy, a wykończyli Kant z Herbartem. Jeden z numerów „Miesięcznika katechetycznego" w artykule: „Kształcenie sumienia" daje nam małą próbkę tych przeróżnych porównań i analogij, logicznych wnioskowań i skoków, jakie podejmują nowocześni psychologowie i moraliści, byleby tylko wykazać, że ślady sumienia spotykamy już w światku zwierzęcem, u psa, szympansa, u paru lub kilkunasto-miesięcznego dziecka. Człowiek, który jako najwyższy człon ewolucji niższych istot organicznych przynosi ze sobą na świat wszystkie ich skłonności i popędy, znajduje u siebie owe najniższe ślady sumienia, kiedy przyjdzie do używania rozumu. Wzięty biegiem życia w tryby stosunków rodzinnych, społecznych i politycznych, musi ten popęd moralny rozwinąć, oprzeć na stworzonych pod jego wpływem i dla niego zasadach a tak nie kto inny, ale człowiek tak samo jak inne poglądy estetyczne czy filozoficzne tworzy i rzeźbi własne sumienie. Czasem mu w tem dopomaga bliźni, ale zawsze będzie to jedynie siła ludzka, a nie boska.

A stąd wniosek? Najjaśniejszy w świecie! Com stworzył, mogę zmienić, lub zburzyć. Sumienie — twór ludzki to najwspanialszy wynalazek bezbożnej filozofji, boć zaiste można z niego wykroić zasłonę dla najpotworniejszych zbrodni. Wszystko zależeć będzie od dobrej woli właściciela, który wedle chwilowych potrzeb lub nastrojów raz będzie dostrajał czyny do sumienia a kiedyindziej do czynów sumienie. To chyba winno nas przekonać, jak niebezpieczną jest rzeczą wszelka kokieterja z onemi wywodami o „autonomicznem" pochodzeniu naszego sumienia, jak pilnie trzeba nam czuwać, ażeby podobne poglądy nie skradły się do młodocianych dusz, boć wtedy pod naporem rozbudzonych namiętności cnota zamieniłaby się w pióropusz konieczny na dzień publicznych występów, społecznych deklamacyj, narodowych obchodów.

Skoro Kant nie zdołał wybrnąć z trudności i musiał swój imperatyw kategoryczny oprzeć o powagę Boga, toć chyba i my możemy z całym spokojem on wewnętrzny głos, który nam mówi: czyń dobrze a unikaj złego, odnieść do Stwórcy i w odwiecznem prawie wyszukać dlań początek.

Nie chcę tem samem powiedzieć, że Bóg stwarza osobną władzę i wszczepia ją jako sumienie w stworzoną duszę. Siedzibą sumienia jest rozum, który, podobnie jak w inne prawdy, wnika w fizyczny i moralny porządek świata, wyczuwa poza całą zmiennością zjawisk stałą niezmienną normę, następnie rozkłada ją i bada a wkońcu dochodzi do wniosku, że wszystkie bez wyjątku istoty muszą się stosować do odwiecznego, niezniszczalnego prawa, które wszystkiem na świecie rządzi, nad wszystkiem panuje. Kiedy spojrzy w głąb własnej duszy, dostrzeże natychmiast, że to prawo niewzywane przez nikogo, rozsiadło się na dobre w jego piersi, że było przy jego narodzinach, nie opuści go ani na chwilę i będzie mu towarzyszyć po wszystkie wieki. Chcąc nie chcąc musi uznać jego władztwo nad sobą, musi stosować do niego swoje czyny, które poczytuje za dobre, o ile są z onem prawem w zgodzie, a za złe, jeśli się z niem kłócą. Ponieważ w życiu wchodzi w coraz to inne i coraz bardziej powikłane stosunki z otoczeniem, z konieczności rzeczy szuka uzgodnienia między wymogami odwiecznego, we własnej duszy odczuwanego prawa a zewnętrznemi warunkami, a tak drogą długich rozmyślań i porównań stwarza sobie zasady działania.

Scholastyczna „synteresis“ przekształciłą się przy współdziałaniu umysłu w scholastyczną „conscientiam“.

Zespół tych zasad, opartych na odwiecznem prawie i Bogu, tworzy siłę, którą nazywamy sumieniem. Tkwią w rozumie, rozum niemi włodarzy, ale zawsze w zależności od Boga. Nie ustąpią przed zwyczajem całych wieków, nie zlękną się opinji wszystkich narodów, nie znikną pod stosami najbardziej wyszukanych rozumowań i sylogizmów; wiecznie czynne i czujne natychmiast działają, skoro tylko przed człowiekiem stanie możliwość czynu. Człowiek musi na ich podstawie urabiać sobie poglądy na wartość moralną swoich uczynków, a skutkiem tego one są ostatecznem źródłem owego głosu, który nas pokojem wewnętrznym i szczęściem wynagradza za cnotę, a za występek chłoszcze bez miłosierdzia niezadowoleniem i wewnętrzną rozterką.

Ponieważ jednak rozum na ich powstanie czy rozwój posiada wpływ niemały, nic dziwnego, że nieraz ich ostateczna krystalizacja wypada błędnie. Wina za to spada nie na odwieczne prawo, bo to nigdy nie ulegnie spaczeniu, ale na rozum, który niedostatecznie lub fałszywie zjednoczył na podłożu etycznem wymogi odwieczne z warunkami doczesnego życia. Stąd może być sumienie dobre, prawdziwe, czułe, jasne, pewne, lub przeciwnie złe, błędne, stępione, ciasne, szerokie, płytkie, nietrwałe, faryzejskie, brudne, sprzedajne.

Niepodobną a może i zbyteczną byłoby rzeczą wyjaśnienie i rozbiór przytoczonych określeń; wiemy, co każde z nich znaczy. Możemy stwierdzić z całem przekonaniem, iż, mimo wszystkie ujemne wpływy prasy, literatury, podziemnej, przewrotowej roboty, sumienie naszego narodu, sumienie polskie było prawdziwe, czułe i pewne. Gorąca, choć może nieco powierzchowna wiara bezustannie ożywiała, prostowała i hartowała ten niezniszczalny głos w piersi polskiego ludu. Dopiero trzeba było ohydnej, zbrodniczej atmosfery wojennej, żeby pod jej zabójczem tchnieniem wyrośli i u nas ludzie „głupi i leniwego serca", „ludzie twardego karku i nieobrzezanych serc". Wszak niektóre zbrodnie straciły w oczach polskiego ludu swoje piętno. Kwestja małżeńska w sferach inteligentnych a nawet robotniczych, spędzanie płodu przez lekarzy, cudza własność między włościanami, sabotaż na tle politycznem, onanja wśród młodzieży, nawet stosunek dzieci do rodziców ostatniemi czasy — stały się jakgdyby nagminną chorobą moralną na naszych ziemiach tak, że ci, którzy ulegli tej duchowej zarazie, żyją spokojnie i żadnych z tego powodu nie czynią sobie wyrzutów. Czyżby komu na myśl przed wojną przyszło, że może z lekkiem sercem powiedzieć żonie: do widzenia i gdzieś w pobliżu zamieszkać z obcą kobietą? Opinja publiczna stawiała nieubłaganie pod pręgież tych, którzy odstępowali od św. katolickiej wiary. Obecnie zmienia się wiarę niby rękawiczki; przechodzi się na protestantyzm czy kalwinizm, opuszcza się dzieci, wstępuje się w związki małżeńskie z cudzą żoną i to wszystko uchodzi, najbliżsi krewni, skądinąd zacni i dobrzy, swoją obojętnością to pokrywają, skutkiem czego taki renegat, cudzołożnik, krzywdziciel własnego potomstwa ma wstęp wolny do każdego towarzystwa, w oczach innych cieszy się sławą uczciwego i zacnego człowieka. Niedozwolone i grzeszne praktyki tak się przyjęły wśród wyższych

sfer, że czasem panienki umieszczają je między warunkami, których spełnienie musi narzeczony przyrzec przed ślubem. A cóż dopiero za spustoszenia w wiejskich kołach poczyniło wywłaszczenie od tylu lat wentylowane w kuluarach sejmowych, omawiane w prasie ludowej, przejaskrawiane na przedwyborczych zebraniach. Nie myślę w tej chwili o majątkach plebańskich czy pańskich, bo tu już dawniej kursowało przysłowie: księdza okraść — to nie grzech, ale mówię o tem zdziczeniu, które w biały dzień zabiera cudze mienie, które rozbija kasy, wyrywa kłódki, byleby tylko u bliźnich pomniejszyć stan posiadania. Nie mniejszą raną polskich sumień jest płytkość i sprzedajność. Wystarczy obserwować nasze wybory, a krew ścina się w żyłach. Nikt nie pyta, po czyjej stronie jest słuszność; przeciwnie wszyscy pędzą tam, gdzie można więcej dostać, utargować, wszyscy głosują za tym, który największe, najradykalniejsze porobił obietnice. Przecież Okoń dlatego w swym okręgu zwyciężył statecznego piastowca, bo obiecał chłopom budować kamienne mosty na rzekach, których u nich wcale nie było. Nie lepiej pod tym względem wśród inteligencji: dziś jest piastowcem, jutro dąbszczykiem, za miesiąc wstąpi do „Wyzwolenia", a za rok przyjąłby urząd komisarza w czerezwyczajce, gdyby mu go zaofiarowano. Czyżby tak szybko przechodził ewolucję politycznych przekonań? Parsknąłby śmiechem, gdyby ktoś na serjo powziął o nim podobne mniemanie. Tu dostał koncesję na szynk, tam mu obiecano część znaczną rozparcelowanego majątku a teraz chciałby się rozeprzeć w krześle potentata! Niestety, z goryczą trzeba wyznać, że stronnictwa umiarkowane i zachowawcze nie miały w sobie dość siły, by się oprzeć tej psychozie. Smolki, Dzieduszyccy, Tarnowscy jękliby ze wstydu w grobie, gdyby im danem było widzieć naszego hr. Fran. Potockiego, zezującego w stronę „Naprzodu", gdyby posłyszeli, jak stańczycy wraz ze skrajną lewicą unisono i potężnie nawoływali do walki z narodowym rządem.

Jak się zdaje, zaplątałem się w politykę, ale mimo to nie odbiegłem od tematu. Mówiąc bowiem o sumienności, trzeba było przedewszystkiem zastanowić się nad jej ostateczną normą, należało wytknąć i bliżej określić te krzywizny, jakie w niej wyżłobiły rwące fale wzburzonych namiętności.

Przechodzę do drugiej części naszego zagadnienia: do stosunku, jaki winien zaistnieć między sumieniem a wolą i czynem u człowieka sumiennego.

Słusznie powiada Foerster: „Czysta znajomość zasad moralnych nie da nam głębszej kultury moralnej właśnie dlatego, że abstrakcyjne nauczanie zwykle nie posiada w sobie dość siły, by mogło pobudzić do działania owe psychiczne czynniki, od których zależy nasz charakter“ (Jugendlehre str. 14). Najczulsze i najprawdziwsze sumienie nie dopnie celu, nie dojdzie nawet czasem do głosu, jeśli słaba i krnąbrna wola odmówi mu posłuchu. Video meliora proboque, deteriora sequor — to zdanie wyrażało głęboką prawdę życiową tak dobrze w czasach zamierzchłego pogaństwa, jak w obecnej, chrześcijańskiej dobie. Naprzeciw stają dwie władze psychiczne i staczają zaciętą walkę. Z jednej strony sumienie ze swojemi zasadami a nawet grozą zemsty i kary na wypadek, gdyby musiało dać za wygraną i przeciwnikowi ustąpiło miejsca; z drugiej cała plejada wrodzonych skłonności, nabytych upodobań, zaciągniętych nałogów, które nie oglądając się na przyszłość, usiłują hic et nunc postawić na swojem i zmusić sumienie do milczenia. Zależnie od tego, która strona z utarczki wychodzi zwycięsko, wola z mniejszą czy większą ochotą idzie w jej służbę i wykonuje posłusznie jej rozkazy. Polem, gdzie się rozgrywają te zapasy, jest świadomość człowieka, sędzią jego rozum, spola zaś stanowi ona przyjemność i zadowolenie, do jakiego zmierzał, kiedy skłonił ostatecznie wolę, by się przechyliła raczej na tę niż na drugą stronę. Tak mniej więcej w skróceniu wygląda psychologiczna analiza onych procesów duchowych, onych wahań, rozmyślań i wyroków, które przeprowadza u siebie człowiek, zanim się zdecyduje na czyn. Czasem to wszystko trwa jedną tylko chwilkę, ale nawet i w takim razie nie może braknąć choćby jednego z wymienionych składników, bo inaczej czyn nie byłby świadomym i wolnym, a tak nie podlegałby ocenie moralnej.

Wobec tego rozumiemy, dlaczego sumienie tak często w walce o czyn ponosi porażkę, jakkolwiek poza niem stoi odwieczne prawo, niewysłowiona nagroda lub przeokropna kara. Namiętność, skłonność czy popęd w pogoni za pożądanym przedmiotem wystąpiły z taką mocą i siłą, że swą natarczywością przygłuszyły wołanie sumienia, swą gwałtownością utrudniły czynności rozumu,

skutkiem czego lubo niższy, zwierzęcy, przyziemny wziął górę nad władzami wyższemi, nad rozumem i wolą.

Jeśli tedy człowiek sumienny idzie zawsze za głosem sumienia a z łatwością dusi w sobie każdy występ zdrożnych popędów, to znak, że w ciągłej walce zdołał tak opanować swoje niższe upodobania i skłonności, że w jego duszy dominuje niepodzielnie sumienie, że swobodny w swych czynnościach rozum nie skłoni nigdy jego woli, by wykonała to, co się nie zgadza z odwiecznem prawem.

A zatem sumienność to nic innego, jak tylko sumienie prawe, czułe, pewne, którego rozkazy, wskazówki czy rady zawsze spełnia wola.

Jeżeli więc pragniemy swoich uczniów wyprowadzić na sumiennych ludzi, to musimy dbać o to, ażeby ich sumienie było dobre a nadto, ażeby ich wola była zawsze gotowa na jego rozkazy.

Już wyżej zaznaczyłem, że wpływ na wyrobienie sumienia jest możliwy a nawet konieczny. Mogę więc bez dalszych objaśnień zastanowić się nad tem, cośmy winni przedsięwziąć i do czego zdążać w naszej pedagogicznej pracy, by sumienie mogło niepodzielnie zapanować nad działalnością naszych wychowanków.

Przedewszystkiem podnośmy wielkość, niezmienność i majestat sumienia, bo tylko ten włodarz znachodzi posłuch, który umie rozkazy wydawać z powagą. Myliłby się grubo gdyby sądził, że to osiągnie, kiedy, wykładając etykę, wykaże z całem namaszczeniem owe boskie pierwiastki, na których się opiera głos sumienia. Pora bezsprzecznie spóźniona. Chłopczyk liczy wtenczas siedmnasty rok życia; przeszedł w swem życiu już dużo i po tysiąc razy stał przed alternatywą: mamże słuchać sumienia, czy też je zgnieść i pójść za rozkoszą, która mnie nęci swym syrenim głosem z otchłani grzechu i występku. Może być, że zawsze wybierał pierwszą część alternatywy i sumienia nie poniewierał. Szczęśliwy! Ale czy takich szczęśliwców dużo dziś naliczysz? Jeżeli on do nich nie należy, to wątpię, czy wówczas najwymowniejsze słowa o majestacie sumienia cośkolwiek wskórają, czy zdetrowanizowanemu władcy przywrócą koronę. Z tego powodu należy już małym dzieciom w najniższych klasach szkoły powszechnej a tem więcej szkoły średniej często mówić, że sumienie to święta i wielka rzecz, przed którą wszystko prócz Boga winno uchylić czoła.

A ileż po temu będzie sposobności! Dostarczy ich przedmiot naukowy i codzienne życie. Zajście wśród malców, brudne słowo, które dziecko wypowiedziało w najlepszej wierze, a więcej uświadomieni zaraz w niem dojrzeli ogromny, o pomstę do nieba wołający grzech, nieprawdziwe świadectwo czy zeznanie, które nie było mimo to kłamstwem, opuszczenie nabożeństwa w święto zniesione, co dziecko uważało za wykroczenie przeciw trzeciemu przykazaniu Bożemu — te i podobne zdarzenia winien ks. prefekt tak omówić, by malcy wyczuli potęgę i moc sumienia, od którego zależy wartość moralna uczynku, spokój wewnętrzny, przyjaźń z Bogiem i wieczne zbawienie. Nie osiągnie tego samym wykładem. Musi do współudziału w pracy umysłowej wprządnąć całą dziatwę, która, zapoznawszy się z jednym wypadkiem, winna na wezwanie ks. prefekta przytoczyć podobne z Biblji, czytanych książek, z własnego doświadczenia a następnie wykazać ewentualnie różnicę. Owszem, sam ks. prefekt skłoni się przed sumieniem ucznia, przebaczając mu najchętniej jakiś wybryk, jakieś zaniedbanie, którego się dopuścił bez złej woli. Natomiast kiedy dostrzeże, że chłopiec z całą świadomością zdeptał głos sumienia, nie puści mu tego płazem, ale stanowczo i dosadnie wykaże, jakie niebezpieczeństwa dla malca stąd wyniknąć mogą i wynikną.

Uczeń, kończąc szkołę, powinien najwyższy autorytet widzieć we własnem sumieniu.

Jeśli jednak ma pójść zawsze za jego rozkazem, to musimy troszczyć się o to, by to sumienie nie nadużyło swej władzy, by się nie przedzierżgnęło w tępego tyrana. Niech będzie dobre i łagodne, czułe i delikatne, prawe i pewne. Młodość to wiosna i dlatego sumienie młodości winno mieć wiośniany uśmiech. Tymczasem po największej części ono jej ciąży bardziej od jesieni czy zimy.

Wsłuchajmy się tylko w pierwszą spowiedź dzieci a ona musi nam dać dużo do myślenia. Błahostki, głupstwa, niegrzeczności poczytuje maleństwo, źle pouczone przez rodziców, za ciężki grzech i zasypiając codziennie, drży, azali w nocy nie umrze i nie obudzi się w czeluści piekielnej. Nie będę przytaczał przykładów, ale napomknę, że raz przez długie lata świętokradzkie spowiedzi odbywała dziewczynka dlatego, że na pierwszej zataiła z przestrachu ogromny w jej mniemaniu występek: nie wyznała, że raz, chcąc naśladować starszego braciszka, gwizdała. Przecież u nas

podeszły w leciech wieśniak z całą skruchą wyznaje czasem na spowiedzi, że strasznie przeklinał, bo powiedział „jucho, bestjo, psia paro“, że opuścił nieszpory, nie śpiewał godzinek, że nie przeżegnał chleba, kiedy go krajał, lub nie pobłogosławił koni, wyjeżdżając w pole. I tak oświeceni rodzice zaprawiają w zasadach moralnych swoje potomstwo! Niechże im Bóg będzie miłościw. My zaś poprawiajmy wytrwale ich błędy.

Należy tępić mylne mniemania i wykazać, że nie jest to grzechem, co ludzie za grzech poczytują, ale to, co się sprzeciwia prawom Bożym i kościelnym. O ile możności, musimy dość wyraźnie poprowadzić linję między grzechem ciężkim a powszednim. Jakie pod tym względem panuje pomieszanie pojęć, każdy się przekona, gdy w klasie wyższej zażąda od ucznia, by przebiegł w myśli dziesięcioro przykazań i wyliczył te wykroczenie, które mogą być grzechem ciężkim. Zdumienie ogarnia człowieka! Tam wszystko ciężkie, to znowu lekkie staje się ciężkiem, a ciężkie lekkiem. A to przecież nie błahostka!

Wobec tego ogromnie skrupulatnie winniśmy na tę rzecz uważać podczas przygotowania do pierwszej spowiedzi. Pewnie, że przystępowanie jak najwcześniejsze do sakramentów św. ma swoje dobre strony, ale dość często się zdarza, że wszystko w tej niesłychanie ważnej sprawie zwalamy na łaskę Bożą, a zapominamy, że jej owoce będą dopiero wówczas trwałe, kiedy dobrze przeorzemy glebę dziecięcych serc. Dziecko musi zrozumieć, co to jest grzech, musi go odkryć we własnem sumieniu, musi widzieć, jakie następstwa pociąga za sobą, boć inaczej nigdy nie podtrzyma serdecznej przyjaźni z Bogiem, skoro nie będzie wiedziało, kiedy i przez co może ją utracić. Jeżeli na przygotowanie możliwie jak najdokładniejsze więcej, niż pozwala program, zużyjemy czasu, możemy się spokojnie rozgrzeszyć, a i władza nie będzie do nas miała żalu, jeżeli się dowie, żeśmy ten czas poświęcili na przetrząsanie dziecięcych sumień.

Ogrodnik często przekopuje grzędy, bo chce, by ziemia na nich była pulchna i drobna. I dziecko musi od czasu do czasu przeorać własne sumienie, jeśli chce, by było delikatne i miłe. Nie wystarczy ta głęboka orka przed szkolną spowiedzią. „Gnoti se auton“ — poznaj samego siebie — to dewiza chrześcijańskiego życia. Przyzwyczajajmy dzieci szkolne do robienia codziennego rachunku sumienia; zróbmy z niemi na godzinie raz i drugi ten

rachunek krótki, zwięzły, ograniczony do zagadnień zasadniczych, możliwych w życiu danego wychowanka, wykażmy ogromne korzyści płynące stąd dla zbawienia a nawet codziennego życia, a niezawodnie dziatwa, odmówiwszy wieczorny paciorek, nie omieszszka postawić sobie tego pytania: no, a jak ten dzień mi upłynął, co było w nim dobrego a co złego? Tym sposobem będzie w sobie wyrabiała czułe i delikatne sumienie. Dużo tu znaczyć może dobry, możliwie z życia wzięty przykład. Czułe i delikatne sumienie to wielki skarb, każdy malec pokusi się o niego, byleby tylko dojrzał, że drudzy wokoło niego zdołali go posiąć.

Młodość jest podobna do wiosny. Nic dziwnego, że niemasz w niej pewności, stałości, konsekwencyj. Jeszcze łzy płyną z ócz, a już je z rzęs strząsa serdeczny śmiech. Co dopiero wymierzony raz spłaca rowieśnikowi niekłamanym uściskiem, serdecznym pocałunkiem. I ta zmienność nastrojów, uczuć przenika całą istotę dziecka, panoszy się również w obrębie sumienia. Doświadczony rolnik w kwietniu nie zawsze liczy na pogodny wieczór, chociaż minął najcudniejszy poranek. Jakżesz często najidealniesza młodość załamuje się nagle i przeradza w ohydną, brudną, sprzedajną starość! Z tem musimy się liczyć w urabianiu zasad moralnych w naszych wychowankach, musimy im dać ten kościec moralny, któryby wytrzymał burzę pokus, któryby nie pęknął, kiedy nań uderzy huragan rozszalałych namiętności. Powój pnie się po drzewach i płotach, dlatego nie gnije na ziemi. Doświadczenie wykazuje, że chwiejny człowiek tylko wtedy mocno stoi w zasadach moralnych, kiedy się oprze i sprzęgnie duchowo z Boskim Mistrzem, który niegdyś powiedział do uczniów: „Nie bójdzie się; jam zwyciężył świat". Jeśli nasz posiew ma być pewny i trwały, jeśli nie ma pójść na żer niewiary. przewrotu, występku lub judaszowych srebrników, to naprawdę nie widzę innego sposobu, jak tylko oddanie zasianych przez nas zagonów pod najściślejszą pieczę Zbawiciela, który, goszcząc sakramentalnie w sercach młodocianych, będzie błogosławił i wykańczał swą łaską naszą, czasem niedołężną i nikłą, ale zawsze świętą i zbożną robotę. Niech młodzież poza szkolną spowiedzią, po której nie obiecuję sobie dużo, zbliża się częściej do trybunału pokuty, niech się pokrzepia w krynicach sakramentalnej łaski, a tam zaczerpnie tej siły, która od załamań, od zboczeń uchroni. Zaproszona bowiem do czuwania nad sobą, wyszkolona w ocenianiu własnej wartości przez

codzienny rachunek sumienia może się potknąć, nawet przewrócić, ale w błocie nie będzie leżała; zerwie się i podniesie, by w dalszą ruszyć drogę. Możliwość upadku i konieczność powstania, środki obrony i walki — to wszystko uczeń powinien widzieć i przewidzieć, zanim go ks. prefekt wypuści ze swojej opieki.

W odpowiednim czasie, w sposób bardzo delikatny, ks. prefekt dotknie tych ran, które się ostatnio otwarły w polskiem sumieniu. O niektórych można wspomnieć już wśród najmłodszych, o innych natomiast tylko w ostatnim roku nauki i bardzo oględnie, bo inaczej ks. prefekt nic nie uzyska a wychowanek dużo straci.

Bynajmniej się nie łudzę, żebym miał wyczerpać wszystkie środki, któremi należy się posługiwać w urabianiu dobrych, prawych, czułych i stałych sumień. Znacznie ich więcej, niż przytacza nauka, jeszcze więcej podda samo życie; chcę tylko według powziętego planu wskazać najważniejsze, dla wszystkich dostępne.

(Dok nast.)

Kraków *X. Dr. Józef Rychlicki.*

Uwagi krytyczne

nad Ks. Fr. Koniecznego „Programem nauki religji w gimnazjum żeńskiem“.

Za punkt wyjścia swego projektu nauczania religji w gimnazjum żeńskiem bierze autor tę sumę cech i przymiotów, któremi dziewczęta w okresie mniej więcej od 10—18 lat się różnią od swoich rówieśników chłopców. Spostrzeżenia odnośnie do psychiki uczennic są bezsprzecznie trafne, podział tego wieku na trzy okresy również zgodny z orzeczeniami medycyny i psychologji.

W okresie drugim dojrzewania — rozpoczynającym się nb. już wyraźnie w klasie III — przedstawiają dziewczęta często typ, że tak powiem, patologiczny. Zachodzi pytanie, czy to jest objaw normalny rozwoju. Według wywodów Dr. M. Wood-Allen w cyklu książek „Cnotą a Prawdą“, w dziewczęciu zdrowem proces fizyczny dojrzewania rozgrywać się winien bez objawów rażąco ujemnych. Odpowiednie zatem warunki odżywiania i ubierania, troskliwa opieka domowa nad rozumnym podziałem czasu między pracę a wypoczynek sprawią, że dziewczęta będą przeciętnie

zdrowe, rumiane, pełne sił i zapału do pracy. Jeżeli zdolności umysłowe, łatwość uczenia się poczynają się silnie obniżać, tam dowód, że organizm nie rozwija się zupełnie normalnie.

Jest prawem natury ludzkiej, że zdąża po linji słabszego oporu a mniejszego wysiłku. Tem to prawem się dzieje, że proces czasami bardzo szybkiego rośnięcia ciała wywołuje skłonność do apatji, łatwego zniechęcania się. Na tem podłożu wyradzają się owe kapryśne upodobania, niezdrowe apetyty. Stwierdziłem to wielokrotnie, że duży odsetek uczennic klas III—VI przychodzą naczczo do klasy, a tłumaczą się tem, że zjedzenie śniadania sprawia im nieraz wręcz fizyczny ból. Zato drażni się podniebienie i żołądek przeróżnemi kwasami, niszczy się go cukierkami. Gdy tutaj dom zaniedba swój obowiązek temperowania takich ekscentryczności młodej natury, następstwa mogą stać się wprost fatalne.

Uczący w takiej klasie trudne nieraz ma stanowisko wobec braku koncentracji myślowej, jaki się uwydatnia w tym wieku. Brak natężenia umysłowego, brak skupienia uwagi na stawiane pytania, a zato częsta gadatliwość, zgadywanie odpowiedzi na chybił trafił — to objawy charakterystyczne. Stąd potrzeba ze strony uczącego nieraz wielkiego wysiłku woli i wprost zaparcia samego siebie, by suaviter in modo lecz fortiter in re wycisnąć na klasie piętno swej woli i skupić siły duchowe około przedmiotu nauki.

Ukształtowanie się typu uczennicy tego okresu stanowi zasadniczo o poziomie moralnym okresu następnego a nawet, rzec można, całego życia późniejszego. Okres trzeci jest to czas krystalizowania się indywidualności, czas, w którym chaotyczne dotąd żywioły chęci układają się do harmonijnego spółdziałania. Tak z pierwszego etapu nieświadomości dochodzi człowiek poprzez okres przeczuwań i zdumiewań do poznania samego siebie.

A jednak i ten trzeci etap życia uczennicy jest mimo znamiona dojrzałości nadewszystko jeszcze życiem uczennicy uczęszczającej do szkoły. Autor zaś widocznie godzi się na to, że uczennice od klasy VI, myśląc o związkach małżeńskich, zaręczają się i tak nadal uczęszczają do szkoły. Nie jest to wprawdzie zło ostateczne, jakiego mogłaby uczennica się dopuścić, ale jest to jednak — conajmniej według mego uznania — złem dla uczennicy. Należałoby z całą stanowczością podtrzymać tę

alternatywę: albo uczennica albo „panna na wydaniu". Nuże jednej będzie wolno poszczycić się, że posiada narzeczonego, a nawet przejdzie się z nim pod ramię po ulicy — naturalnie w towarzystwie czuwającej mamusi — a inne nie zechcą pozostać w tyle, i rozpoczyna się na wyścigi gonitwa za partją. Rzecz prosta, że skutkiem tego głowa nabita romansami, a nauka schodzi na szary koniec. Z zakładu naukowego staje się szkoła jakiemś malum necessarium dla tych panienek, które według mody i stanu rodziców powinny przejść pewną ilość klas gimnazjalnych. Nadewszystko w czasach naszych podobna pobłażliwość szkoły na pozaszkolne stosunki uczennicy odbija się fatalnie na całym poziomie umysłowym i moralnym kształcącej się młodzieży żeńskiej. Zanika idealizm, który płomieniem powinien buchać z serc młodych, wielkie wytyczne ducha gubią się w fatałaszkach. Struktura psychiczna dziewcząt jest do tego jeszcze tego rodzaju, że umysł ich czepia się nadewszystko powierzchni zjawisk, wrażliwy jest na błyskotliwe efekty, skłonny do każdego rodzaju „Gefühlsduselei". Czy wobec tego zadaniem szkoły ma być obniżanie poziomu pracy dla tego ciążenia ku nizinom, czy też raczej nie należy czynić ustawiczny wysiłek in melius?!

Ks. K. stwierdza, że system nauczania w gimnazjum żeńskiem znajduje się w błędnem kole. To zdanie możnaby jednak w dużej mierze uogólnić i do gimnazjów męskich. Pragnąłbym na tem miejscu podnieść to jedno, że gimnazjum jedno jak i drugie nie jest szkołą fachową, a raczej szkołą ogólnokształcącą, która nie zacieśnia fachowo horyzontów, tylko ideowo je rozszerza. Stąd możliwy jest taki program, który nie będzie wiele się różnił tu i tam. Dzisiejsze programy chorują na przeładowania materjałem, a należałoby stworzyć taki program, który, uwzględniając zdolności p r z e c i ę t n e, nie zabije nadmiarem obowiązków a będzie podniętą dla młodych umysłów ku wysiłkom samodzielnym, twórczym.

Stąd też nie widzę tak poważnych przyczyn, dla których program nauczania religji w gimnazjach nie mógłby być jednolity, jeżeli gimnazjum daje doprawdy jedno, równowartościowe wykształcenie ogólne i równe uprawnienia. To nie wykluczałoby jednak odchyleń od głównej linji wytycznej przez wzgląd na uzdolnienie i upodobania dziewcząt. Jak całe szkolnictwo u nas jest in statu fieri, tak nosi i program nauki religji cechy prowi-

zorjum, a przecież, jeżeli nie jest doskonały, to już jest dobrze, że wogóle on jest.

Ks. K. proponuje reformę programu od klasy IV. Wiadomo, że właśnie klasa ta była przyczyną przywlekłej dyskusji na temat czy liturgika, czy zasady życia chrześcijańskiego, a w ostateczności zeszła dyskusja na temat jakości podręczników. I słusznie, bo w gruncie rzeczy więcej poradzą dobre podręczniki niż doskonałe programy bez nich.

Przeciwko projektowi opowiadań historycznych w klasie IV i V przemawia poważnie to, że nauka historji Kościoła powinna iść w parze z historją powszechną. Stąd układ dzisiejszy jest bardziej uzasadniony. Klasa V bowiem dopiero rozpoczyna historję ery chrześcijańskiej. Jeżeli zaś poświęca się historji Kościoła aż dwa lata, wtenczas winien starczyć czas, by wyłożyć ją z zachowaniem ciągłości, ujmując wykład tak, by uwydatnić idee przewodnie wydarzeń dziejowych i rolę Kościoła w postępie ludzkości. Dla obszerniejszych charakterystyk osób wybitnych byłoby miejsce w osobnych wypisach do historji Kościoła.

Zarzuty podnoszone przeciw programowi na klasę VII i VIII, jakoby oddzielne traktowanie dogmatyki i etyki dużo szkody przynosiło w gimnazjum, nie są dostatecznie uzasadnione. Jeżeli pewna część młodzieży w tych klasach chwieje się we wierze lub zupełnie ją traci, to przyczyny tego są zbyt skomplikowanej natury, aby proste twierdzenie uczni, że stało się to z winy nauczania religji, mogło być dostatecznem rozwiązaniem zagadnienia.

Pomijam stopień doskonałości naszych podręczników do dogmatyki i etyki. To jedno chciałbym z całą stanowczością podkreślić, że preponderancja pierwiastka rozumowego w tych dwuch przedmiotach, jeżeli komu, to chyba dziewczętom na dobre wyjść może.

Dojrzałość umysłowa wymaga już zdolności spekulatywnych. Byłoby to bardzo zgubne dla treści naszej religji, gdyby jej wykład nosił zbytnie piętno momentów uczuciowych. Zadaniem jest dobrego podręcznika jako i nauczyciela, by wykład prawd wiary i obyczajów ująć w silne ramy rozumowego argumentowania, które też z natury rzeczy trzymać się będzie na pewnej, umiarkowanej skali uczuciowej. Co szkodzi w nauce religji, to jest czcze rezonowanie, ekwilibrystyka kazuistyczna i tak samo niemęska czułostkowość, deklamatorski patos.

Projekt czytania Pisma św. w klasie VIII uzasadnia ks. K. tem, że bardzo wielu z tych ludzi, którzy opuszczali dotąd gimnazja nasze, nie miało w ręku księgi świętej. Przypuszczać trzeba, że autor użył zwrotu hiperbolicznego, bo inaczej doprawdy byłby to smutny fakt. Według obowiązującego programu kładzie się przecież wyraźny nacisk na eksploatację tekstów Pisma św. już od klasy I począwszy. Od klasy II żądać się winno, by każda uczennica posiadała conajmniej cztery ewangelje na własność, należy z nich czerpać na każdej lekcji. Szczególny nacisk kładzie się na lekturę Pisma św. w klasie VII i VIII. Wykład bowiem tak dogmatyki jak etyki z konieczności opiera się na Piśmie św. Ten projekt zewangelizowania klasy VIII posiada swój urok, czy jednak czytanie li tylko Pisma św. przez cały rok ostatni pobytu w gimnazjum doprawdy najlepiej przygotuje do późniejszego życia, czy nie kryje się czasem w tem niebezpieczeństwo, że wytworzy się skłonność do płytkiego eklektycyzmu w rzeczach wiary?

Winniśmy sobie zdawać sprawę z tego, że większość maturzystek uda się na studja i, zyskawszy nagle wolność akademicką, zetknie się tam bezpośrednio z życiem wielkomiejskiem i narażoną będzie na zgubne jego wpływy. Stąd zadaniem nauki religji w klasie VIII powinno być, uodpornić młodzież na te wpływy przez wpajanie pozytywnych zasad życia chrześcijańskiego. Wykład etyki z szerokiem zastosowaniem do praktycznych przejawów życia najskuteczniej to jeszcze osiągnie.

Reasumując swój na poruszoną kwestję pogląd, to pragnąłbym podnieść, że należy się wystrzegać pośpiechu w zmianie i zaprowadzaniu nowych programów, boć absolutnie doskonałych daremnie szukać będziemy. Stwórzmy najpierw doskonałe podręczniki, a z każdym programem damy sobie radę.

Inowrocław, dn. 13/III 1925. *X. Fr. Marlewski.*

Pielęgnowanie modlitwy w wychowaniu religijnem.

(Dokończenie).

I. ŻYCIE MODLITWY.

Razu jednego św. Franciszek z Assyżu z bratem Leonem po długiej upalnej wędrówce usiadł nad źródełkiem zacisznem, ocienionem potężnem drzewem i wyjął z zawiniątka kawałek suchego chleba.

Wtem zaczęły mu spływać obficie łzy po wychudłych policzkach. Brat Leon wspomnlał w duszy jako to wprzódy św. Franciszek żył w dostatku w zamożnej swej rodzinie kupieckiej i zapytał z współczuciem: „Ojcze Franciszku, dlaczego płaczesz?“ Odpowiedział Święty: „Jakże nie mam płakać, gdy myślę o dobroci Bożej. Od wieków wiedział Bóg, że my dwaj biedni wędrowcy kiedyś tą drogą pójdziemy — i dlatego kazał róść temu drzewu i otworzył dla nas to śliczne źródło“. Oto wyraz prawdziwej pobożności chrześcijańskiej. Chrześcijanin odnosi całe swe życie we wszystkich jego przejawach do Boga, Stwórcy swego i Ojca. Mówi Autor Naśladowania (2. 4.): „Gdyby serce Twoje było należycie ku Bogu zwrócone, wtedy wszelkie stworzenie byłoby dla ciebie zwierciadłem życia i księgą świętej nauki; gdyż niema tak małego i nieznacznego stworzenia, w którem nie możnaby podziwiać dobroci Bożej“. Dla chrześcijanina prawdziwego niema rozgraniczenia między religją a życiem, niema odgraniczenia między modlitwą a pracą. Religja jest dlań wspólnym korzeniem, z którego wyrasta organicznie m o d l i t w a i ż y c i e. Kto zdaje sobie sprawę, jak nasz wszechmocny Ojciec niebieski, z mądrością i miłością działa w granicach przestrzeni i czasu, ten nie pozostanie niemym. Coraz więcej przejmie się uczuciem zupełnej zależności od Boga tak, że z psalmistą śpiewać będzie w głębi swej duszy: „Pójdźmy, pokłońmy się Panu, padnijmy na kolana i płaczmy przed Nim, gdyż On jest Panem naszym, a my owieczkami pastwiska Jego“ (Ps. 64. 6.). Z takiej duszy tryskać będzie obficie i nastrój religijny i postanowienia i czyny zbożne. Myślenie stanie się modlitwą wewnętrzną, praca służbą Bożą, cierpienie naśladowaniem Ukrzyżowanego. W ten sposób wypełnia się nad taką duszą rozkaz Chrystusowy: Módlcie się, a nie ustawajcie (Łuk. XVIII, 1). Do takiego życia modlitwy mamy doprowadzić młodzież. Zadanie niełatwe! Kilka uwag pomocnych.

Modlitwa to akt, wypływający z wiary w Boga wszechobecnego, do którego zwracamy się wielbiąc Go, dzięki czyniąc i błagając. Niezawsze płynie modlitwa z serca przepełnionego uczuciem zadowolenia czy niezadowolenia. Wystarczyć musi nieraz poczucie obowiązku modlitwy. To poczucie obowiązku modlitwy trzeba wyrabiać u młodzieży przez ciągłe przyzwyczajanie do modlenia się, aż modlitwa stanie się jej obowiązkiem sumienia.

Stąd zadaniem katechety z pouczaniem o obowiązku modlitwy łączyć przyzwyczajanie do modlitwy, by tą drogą przywieść dziatwę do życia modlitwy, bez którego niema życia religijnego. Życie modlitwy to nieustanne regularne przestawanie z Bogiem, czy ono się przejawia w odmawianiu codziennych modlitw obowiązkowych, czy też w gorliwości w modlitwach nadobowiązkowych.

Są jednak silne przeszkody w życiu modlitwy: brak zrozumienia zaszczytu, który staje się udziałem modlącego; słaby rozwój uczuć, które są źródłem modlitwy; przeróżne silne hamulce, które na modlącego z zewnątrz napierają itd. Wobec tego staje się ważnem zadaniem wychowawczem podtrzymywać stałą aktywność, która jest nieodzowną dla życia modlitwy. Zadanie to uda się tem pomyślniej, im jaśniej przyświecać będzie młodzieży czynny przykład samego wychowawcy-Bogomódlcy.

Znowu kilka myśli przewodnich odnośnie do wprowadzenia w życie modlitwy w obrębie życie szkolnego i poza niem.

1. Szkoła powinna poświęcać należną uwagę obowiązkowi modlitwy i ćwiczeniu modlitwy.

Kiedy należy się w szkole modlić? Z początkiem i końcem godziny religji. Modlitwa dodaje godzinie religji właściwego namaszczenia. Katecheta nie powinien pozbawiać się błogosławieństwa modlitwy ani przez niepotrzebne gadanie na początku godziny, ani przez brak punktualności przy jej końcu. Te kilka minut modlitwy na początku i końcu godziny sowicie się wypłacą w owocach katechezy.

Modlić się powinno też na początku i końcu każdodziennej pracy szkolnej. Taki był zwyczaj dotychczasowy — zwyczaj ten powinien być zachowany i dopilnowany, mimo że nie mamy szkoły wyznaniowej. Postulat pierwszy i drugi nie potrzebuje bliższego uzasadnienia.

Jak modlić się? Modlitwa to rozmowa z Bogiem. Wymagane są zatem pewne formy. Zajmiemy się naprzód formami zewnętrznemi, które niemniej oddziaływują na usposobienie wewnętrzne.

Rozmowa z Bogiem wymaga namaszczenia. Potrzebne ono i w modlitwie szkolnej. Zależy zaś od namaszczenia, którem jest przejęty sam nauczyciel. Wiemy z doświadczenia własnego, że trudno o natychmiastowe skupienie, gdy mamy się modlić zaraz

bezpośrednio po jakiemś zajęciu, które nas rozpraszało, wiemy też, że uspokojenie zewnętrzne wpływa na spokój, uciszenie wewnętrzne, że zachowanie się zewnętrzne wpływa na nastrój wewnętrzny. Sami zatem musimy się do modlitwy odpowiednio przysposobić. To samo odnosi się do dziatwy. Trzeba ją wprzód przygotować do modlitwy i to nie tylko na treść modlitwy, ale i na samo ćwiczenie. Przejście bezpośrednio od hałasu po przestanku, od pracy nad przyswojeniem pamięciowem treści katechizmowej do modlitwy jest zbyt nagłe, braknie dyspozycji odpowiedniej. Dzieci nie mogą się modlić tak na komendę. Trzeba przygotować atmosferę przyjazną modlitwie. Postarajmy się naprzód o potrzebny spokój! Zanim nastąpi zupełne uciszenie, nie wolno zaczynać modlitwy. Dalej należyte ułożenie ciała. „Dzieci, będziemy rozmawiali z Bogiem!“ Zapowiedzieć trzeba dziatwie, że zabieramy się do modlitwy, ale nie jak ten kapelmistrz, który kilkakrotnem uderzeniem pałki o pult koncentruje uwagę swej bandy, ale za przykładem Kościoła, który nawołuje wiernych do modlitwy słowami: Oremus. Przytem zapowiadając modlitwę, należy do niej naprowadzić jakąś krótką jedną myślą. Przywołać np. na pamięć obowiązek modlitwy (modlitwa poranna, czwartkowa, piątkowa etc.); podać motyw modlitwy (błogosławieństwo Boże dla pracy szkolnej); intencję wysunąć (uczczenie Królowej maja). Intencję i motywy trzeba zmieniać. Zawsze podać coś nowego, co znowu niezbyt trudno. Przeciwdziałamy w ten sposób szablonowi.

Przy takiem przygotowaniu do modlitwy mamy dużo sposobności do pouczenia o przymiotach modlitwy. Nie wiele pomoże dla życia samo wyuczenie na pamięć przymiotów modlitwy, jeśli później modlący się skarżyć się będą, że ich modlitwa tak mało skuteczna. Nie wiadomości o przymiotach modlitwy pomogą w życiu, lecz praktyka. Modląc się z dziećmi, mamy sposobność przypomnieć ten lub ów przymiot modlitwy lub zachęcić do ćwiczenia się w nim. Jak wspomniano, należyte zachowanie się zewnętrzne ułatwia modlitwę. Można to samo osiągnąć upomnieniem do pokory w modlitwie. Można podkreślić wytrwałość w modlitwie przy powtarzających się częściej modlitwach błagalnych, budząc zarazem ufność w Bogu. Poddanie się woli Bożej można budzić przez jasno wytknięty cel modlitwy, który

jednak nie tyle ma wysuwać wolę naszą ludzką, co raczej wolę Bożą.

Kto się modli? Z reguły nauczyciel-katecheta razem z dziećmi, z oczyma zwróconemi do krzyża. Możliwe są różne kombinacje. Modli się sam nauczyciel. Pedagogika czynu. Nauczyciel czy katecheta, wzór i przykład dla dzieci, uczy własnym przykładem, jak dusza ludzka, mężczyzna dojrzały, z Bogiem rozmawia. Modli się nie prędko, ani za wolno, nie za cicho, ani za głośno, lecz z prostotą, z serca, tak że i serce dziecięce odczuwa: ten człowiek prawdziwie prosi o coś Boga. Gdy modlitwa nieznana dzieciom — katecheta modli się głośno, dzieci zaś powtarzają słowa jego po cichu, w sercu. Pozwolić też dziatwie samej się modlić. Nie tylko w celu kontroli, czy pamiętają dobrze słowa modlitwy, ale także, by poznać cały ton modlitwy duszy dziecięcej. Można też modlić się naprzemian z klasą. Albo klasa może dzielić się naprzemian z klasą. Albo klasa może dzielić się w odmawianiu modlitwy. Jedną część modlitwy odmawia połowa klasy — drugą część druga połowa. W klasach kombinowanych jedną część odmawiają chłopcy, drugą dziewczęta.

J a k i e m o d l i t w y o d m a w i a ć? Tylko takie, które są stosowne do treści danej lekcji, albo też danych czasów liturgicznych. Modlitwa musi, albo przynajmniej powinna być organicznie złączona z czasem liturgicznym, który przeżywamy, albo też z aktualnemi potrzebami, przeżyciami młodzieży. Poza godziną religji na rozpoczęcie i ukończenie dziennej nauki szkolnej można odmawiać zwykłe modlitwy oficjalne: Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, modlitwy poranne, modlitwę na czwartek, piątek i t. p. Jest to wskazane ze względów praktycznych, unikać jednak należy odmawiania mechanicznego, rutyny, żeby zamiast budzić radość z modlitwy, chęć do modlenia się, nie zniechęcić do modlitwy. Zwykle katecheci układają na cały rok kalendarzyk modlitw dla celów szkolnych.

2. Ćwiczenie w modlitwie w szkole musi mieć na uwadze także życie praktyczne poza szkołą. N o n s c h o l a e s e d v i t a e d i s c i m u s. Zasada ta odnosi się też do modlitwy.

Życie modlitwy dziecka i chrześcijanina urzeczywistnia się w przepisanych modlitwach codziennych i w szczególnych ćwiczeniach pobożnych. Jedne i drugie mogą być prywatnemi nabożeństwami albo modlitwami wspólnemi.

Szkoła przygotowuje młodzież przez ćwiczenia w modlitwie zarazem do codziennych obowiązkowych modlitw, a to w ten sposób, że codziennie o różnych porach dnia przywodzi świadomie na pamięć idee powtarzające się regularnie i kojarzy je z ćwiczeniem pobożnem, z modlitwą. Tem samem przyzwyczaja do obowiązku modlitwy, a przynajmniej tworzy podwaliny do przyzwyczajenia. Nie można jednak poprzestać na takiem przyzwyczajeniu zewnętrznem. Rzeczą istotną jest, by katechumen i poza szkołą chętnie i pobożnie się modlił i to w czasach określonych. Cel ten osiągnie katecheta nie przez samo tylko mechaniczne ćwiczenie w modlitwach codziennych, lecz przez ćwiczenie świadome.

Wprowadzać młodzież w rozumienie treści modlitwy. Ale zarazem upominać, by je powtarzała samodzielnie w podobnych okolicznościach. Albo też szkoła upomina, by młodzież modliła się samodzielnie w określonych czasach: rano, wieczór, przed i po jedzeniu i t. p. W tym celu budzimy dobre i mocne postanowienia dla ćwiczenia się w modlitwie w czasach pozaszkolnych. Postanowienia będą zaś tem skuteczniejsze, im krótsze i konkretniejsze będą. „Odmówcie codzień rano aż do następnej godziny religji waszą modlitwę poranną. Dzisiaj wieczór odmówimy pobożniej niż zwykle nasz pacierz wieczorny. Zróbcie dziś dokładny rachunek sumienia z waszej głównej wady, z tego a tego grzechu etc.

Czy można kontrolować spełnienie tych zaleceń. Różne są na to zapatrywania. Niektórzy wychowawcy sądzą, że cierpiałaby na tem czystość intencji dziatwy i wolność wewnętrzna danego aktu woli. Bez wątpienia! Ale dyskretna ingerencja jest dozwolona i wskazana wychowawczo. Trzeba jednak zawsze apelować do szczerości dziatwy i do czystej intencji: nie dla katechety się modlisz, pracujesz nad sobą, lecz dla siebie z miłości ku Bogu. Warunkiem nieodzownym: zaufanie dziatwy do wychowawcy. Musi dziatwa wiedzieć, że ich odpowiedź negatywna, czy milczenie nie odbierze im życzliwości wychowawcy. Czy tabelki do samokontroli są wskazane? Wiele zależy od indywidualności wychowanka. Dla życia modlitwy pozaszkolnej wychowawca odgrywa rolę drugorzędną pierwsze miejsce zajmuje wychowanie domowe: religijna atmosfera domu rodzinnego. Stąd muszą wychodzić impulsy i zachęty do modlitwy. Niestety pomoc domu zbyt często zawodzi.

Szkoła nie może ograniczać się do ćwiczenia w codziennych modlitwach obowiązkowych i poprzestawać na zachętach do nich. Trzeba przysposobić dziatwę do korzystania z nieprzebranych skarbów różnych nabożeństw zatwierdzonych i zalecanych przez Kościół. Wskazanie na istnienie i treść takich nabożeństw urozmaica, wprowadza życie w naukę religji. Uczestniczenie w podobnych nabożeństwach nie może być pozostawione przypadkowi, lecz powinno się systematycznie uprawiać w szkole. Cel ten osiąga się przez wskazanie na intencje miesięczne i postanowienia miesięczne. Pierwsza godzina w miesiącu wyrabia odpowiedni nastrój i podaje daną intencję. Łączą się z tem postanowienia konkretne na cały miesiąc. Np.:

Wrzesień: nabożeństwo do Aniołów — modlitwa do Anioła Stróża.

Październik: Nabożeństwo różańcowe — codziennie kilka Zdrowaś albo jeden cały dziesiątek, z rozważaniem tajemnicy różańcowej; w ten sposób zmówiłoby każde dziecko dwa różańce (2 razy 15).

Listopad: Nabożeństwo za zmarłych. Niech dzieci wskażą same, jakie modlitwy chcą odmawiać: Ojcze nasz, Zdrowaś, Wieczne... Modlitwy odpustowe, Msza św. Nawiedzanie Najśw. Sakramentu.

Grudzień: Adwent. Pieśń adwentowa. Komunja duchowna. Ćwiczenie się w jakiejś cnocie.

Styczeń: Okres Bożego Narodzenia: Modlitwa do Dzieciątka Jezus. Litanja do Najśw. Imienia Jezus. Tajemnice radosne różańca.

Luty: Karnawał — modlitwa o nawrócenie grzeszników.

Marzec: Post — Stacje Drogi krzyżowej. Tajemnice bolesne.

Kwiecień: Okres Wielkanocny — Regina coeli. Kilka „Ojcze nasz“ na intencję komunji wielkanocnej.

Maj: Nabożeństwo majowe w kościele, w domu. Tajemnice chwalebne. Litanja loretańska, Memorare, Salve Regina.

Czerwiec: Nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego. — Litanja do Najśw. Serca. Ofiarowanie się Najśw. Sercu.

Lipiec: Nabożeństwo do Przenajdroższej Krwi. — Nabożeństwo do Pięciu Ran.

Sierpień: Nabożeństwo do Najsłodszego Serca Marji. Odpowiednie modlitewki. Intencje miesięczne można zmieniać — wtrącić intencje tygodniowe w łączności z różnemi świętami. Np. Trzech Króli: Modlitwa o nawrócenie pogańskich dzieci. Składki na misje zagraniczne i na nasze Kresy wschodnie nabożeństwo Dzieła św. Dziecięctwa. Matki Boskiej Gromnicznej: czwarty dziesiątek radosny — podobnie przy innych Świętach Matki Boskiej. Suchedni: Modlitwa o dobrych kapłanów. Dni krzyżowe: Modlitwa o dobre żniwa. — Litanja do Wszystkich Świętych. Wniebowstąpienie Pańskie: drugi dziesiątek chwalebny przez Oktawę. Zielone Świątki: Modlitwa za przystępujących do bierzmowania; modlitwa o siedm darów Ducha Św., Hymn do Ducha Św. Trójcy Św.: Chwała Ojcu... Odnowienie obietnic. Boże Ciało: Komunja duchowna; Duszo Chrystusowa uświęć mnie.

Wymiana myśli na temat intencyj miesięcznych między katechetą a dziatwą rzuci interesujące światło na życie wewnętrzne dzieci — czy i jak one umieją swoje życie modlitwy dostosować do wskazań nowych — a przytem otwiera nowe horyzonty do czynnego ukształtowania swego życia religijnego.

3. ŻYCIE MODLITWY MŁODZIEŻY STARSZEJ.

Życie modlitwy należy specjalną opieką otoczyć u młodzieży starszej. W okresie dojrzewania przechodzi często życie modlitwy niebezpieczny kryzys. Wyobraźnia, popęd do działania, popęd seksualny, wszystko to kieruje ku światu zewnętrznemu siłą magnesu i myśli i pragnienia młodzieńca. Bardzo oględnej ręki potrzeba, by życie religijne dotychczasową pracą w szkole i rodzinie nabyte zachować i wzmocnić. Dwa środki szczególniej są ważne:[1]) a) urok religijnej osobistości katechety - wychowawcy i b) należyte kierownictwo duchowe.

a) Religijna osobistość wychowawcy. Omne vivum e vivo. Ta zasada odnosi się do życia religijnego. Uzasadniać tego bliżej nie trzeba. Młodzież, zwłaszcza starsza, ma oczy bystre, dobrze obserwuje swych wychowawców, ma serce i odczuwa, co

---

[1]) Karl Mosterts: Jünglingsseelsorge — Herder 1923 str. 146.

płynie z serca, z przekonania wewnętrznego, a co tylko jest pozorem.

b) Kierownictwo duchowe musi budzić wolę do modlitwy i wpływać na treść i formę modlitwy.

Dlaczego ja wogóle się modlę? Pytanie to przedstawić do rozwiązania młodzieży. Gdybym był panem swoim niezależnym i stwórcą, nie potrzebowałbym się modlić. Ponieważ jestem stworzeniem, którego byt podtrzymuje każdej chwili Bóg, dlatego rąk opuszczać mi nie wolno. Muszę Boga wielbić i pracą mą sławić. Modlić się muszę z poczucia obowiązku, z przekonania. Moja modlitwa to czyn najbardziej mój osobisty. Niema większego wysiłku i czynu jak wolna modlitwa.

Tę prawdę, że modlitwa jest czynem i to wybitnym, trzeba młodzieży wytłumaczyć zapomocą przykładów wziętych z życia — gdyż najczęściej panują pod tym względem uprzedzenia mylne, że modlitwa to tylko bierne powtarzanie pobożnych słów. W okresie wzmożonej energji, bierność nie odpowiada młodzieży. Tok myśli mógłby być następujący: Pomyśl, że wczoraj rozszedłeś się w gniewie z twym kolegą (w warsztacie, w szkole), a dzisiaj masz z nim razem przeżyć znowu dzień cały. Ponieważ masz sumienie i rozwagę, pomodlisz się rano temi słowy: „Ojcze niebieski, dziękuję Ci, za ten dzień, który mi dałeś, żebym wielbił Ciebie i wzrastał w dobrem. Gdy wspominam wieczór wczorajszy, wzburzenie mnie ogarnia. Ale postanawiam sobie nie unosić się, choćby kolega mój zachował się wobec mnie niegodnie. Nie będę zważał na niego, lecz na Twe przykazanie: chcę miłować tego i każdego bliźniego mego w dobrych i złych dniach. Dlatego przyrzekam Ci szczerze, Ojcze niebieski, który każesz słońcu świecić nad dobrymi i złymi: nie pozwolę sobie unosić się wskutek złośliwości cudzych i błagam Cię, wspieraj słabe siły moje wszechmocą Twoją. Udziel mi łaski, żebym z życzliwością w sercu dla kolegi mego wstąpił na salę (szkolną, pracy etc.). Amen". I drugi kolega podnosi się z łóżka, ale bez żadnej głębszej myśli, bez namaszczenia modlitwy porannej, bez pamięci na obowiązki swoje. W drodze do szkoły (pracowni) towarzyszy mu nienawiść i wzgarda dla towarzysza swego. Uczucia te opanowują go jak niewolnika — nie może oprzeć się pragnieniu, by nowemi złośliwościami w kolegę swego nie ugodzić. Wszystko jedno, jakie skutki to za sobą pociągnie. A teraz pytanie: kto okazał tego dnia

większą siłę, prawdziwą moc charakteru? Czyż ów pierwszy młodzieniec nie stoczył walki ze swą słabością, czyż nie nadał swemu moralnemu dążeniu kierunku w górę i nowej siły rozpędu ku doskonaleniu się? Czyż modlitwa jego poranna nie była czynem, z którego będzie mógł czerpać siły na cały dzień? Gdy zaś wieczór nadejdzie, nie będzie się musiał wstydzić sam przed sobą swej grzesznej słabości, lecz z czystą radością w sercu będzie mógł powtórzyć za świętym Janem (1. Jan 3. 14): „My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią". I wasza modlitwa poranna niech będzie czynem takim!

Myśl tę należy rozprowadzić. Wskazać na jej podstawie, że właśnie w niegodną bierność popada, kto poddaje się lenistwu i zmysłowości, od których grożą młodzieży największe niebezpieczeństwa. Niema zaś większego wysiłku i wzmożenia mocy wewnętrznej nad wzniesienie swej duszy ponad środowisko ziemskie w modlitwie skupionej. Dusza, która modli się w czasie pokusy, pamięta o swej godności, nie zapomina o swym obowiązku wobec Boga i dlatego odrzuca niegodne podniety zmysłowości. Kto od czasu do czasu umie skupić się w modlitwie, nabędzie siły, by w czasie pokory nadać swym myślom należyty kierunek, W ten sposób można uświadomić młodzież, ile siły żywotnej, ile szczęścia przysparza: modlitwa skupiona. To w niejednym wzmoże ochotę do moditwy.

Największym wrogiem modlitwy to zwątpienie religijne i niewiara. Okres zaś dojrzewania tak bardzo sprzyja powstawaniu wątpliwości religijnych, które nierzadko prowadzą do utraty wiary. Dlatego ogólne dążenie wychowania religijnego w tym okresie powinno zmierzać do umocnienia w sercach młodzieży wiary. Postulat ten powinny uwzględniać programy szkolne nauczania religji. Czy obecny program oficjalny odpowiada temu celowi, przyszłość okaże. Mojem zdaniem nie! Ale katecheta duszpasterz może i powinien braki odpowiednie uzupełnić. Chodzi tu o poglądy życiowe, rozpowszechnione w danem środowisku, a tak przeciwne światopoglądowi chrześcijańskiemu, a zwłaszcza oświetlenie z punktu chrześcijańskiego nierówności między ludźmi, znaczenia cierpienia w życiu, cel życia na ziemi i t. p. Młody człowiek musi zdawać sobie sprawę, że „maksymy" tego świata stoją w rażącej sprzeczności do „maksym" Chrystusowych. Musimy zachęcić go, by chciał należeć do „małej trzódki", która

nie idzie za niekonsekwencjami chrześcijan z imienia. Albo z Chrystusem, albo przeciw Niemu. Innego wyboru niema. Dlatego w egzortach czy pogadankach poruszyć te t. zw. paradoksy chrześcijaństwa, by młodzież zrozumiała niesłychane głębie, jakie one zawierają [1]). Można w ten sposób uchronić młodzież od chrześcijaństwa powierzchownego, pogłębić przekonania religijne. Jakie tematy pominąć w egzortach, pogadankach, musi wyczuć sam wychowawca, który trzyma rękę na pulsie życia swej młodzieży. Pod tym zwłaszcza kątem widzenia nauczanie powinno być: aktualne. Przyczyni się tem samem do pogłębienia życia modlitwy: do ożywienia treści i formy modlitwy w tym okresie życia.

Nieraz trzeba będzie również przypomnieć młodzieży dorastającej technikę modlenia:

a) Przed modlitwą, przy znaku krzyża św. skupić się. Robisz znak krzyża św., wyobraź sobie, że klękasz przed Ukrzyżowanym Zbawicielem, że Jezus wskazuje na rany swoje i mówi: Odpłać miłością za miłoćć i podczas tej krótkiej modlitwy okaż, że serce twe miłość napełnia.

b) Módl się powoli, nie spiesz! Pośpiech przeszkadza w skupieniu. Lepiej mniej modlitw, a za to w skupieniu odmówionych.

c) Zachowaj powagę pełną czci. Modlisz się i klęczysz przed Trójcą Przenajświętszą. Niedbała postawa zewnętrzna rozleniwia wewnętrznie — uniemożliwia dobrą modlitwę. Z doświadczenia wiemy, że modlitwa półgłośna ułatwia skupienie. Zwrócić na to uwagę młodzieży. Radość wewnętrzna po modlitwie potęguje się, jeśli po pacierzu krótko i serdecznie Bogu dziękujemy — wyrabia to należyte usposobienie do następnej modlitwy.

Przedewszystkiem jednak na zakończenie jeszcze raz podnieść trzeba zasadę najważniejszą: sam wychowawca-katecheta musi być mężem modlitwy, a wychowa młodzież w duchu modlitwy: bogomódlców w duchu i prawdzie.

Lwów. *Ks. Dr. Prof. Z. Bielawski.*

---

[1]) Por. R. H. Benson: Paradoksy katolicymu. Św. Wojciech, Poznań.

Literatura dla dzieci i młodzieży ze stanowiska moralnego.

Przypomina mi się z chłopięcych lat jarmarczna „Grand panorama international" z krzykliwą katarynką, figurami woskowemi, wewnątrz posiadająca szkiełka, przez które widzieć było można „cudowne wspaniałości, inny jakiś świat, zaczarowany świat baśni!"

Takiem szkiełkiem, otwierającem widok na świat inny, urojony, nierzeczywisty, niby obraz w lustrze — jest każda książka, każda gazeta.

Czy i o ile prasa perjodyczna ma wpływ na wychowanie naszej dziatwy i młodzieży — o tem nie zdajemy sobie dokładnie sprawy. Jakto? Czyż młodzież czyta gazety? A zresztą pisma dla niej przeznaczone odznaczają się szlachetną tendencją. Weźmy np. „Mały Światek-Warta", „Moje Pisemko", „Iskry", „Skaut", „Harcerz" i i. Zapewne. Ale i na tem polu nie brak usiłowań „postępowych", uświadamiających. Wiemy, że w Warszawie nie od dziś nurtuje prąd, objawiający się nawet w elementarzach i czytankach szkolnych, którego hasłem jest: precz z abstrakcją! W jednym z elementarzy np. niema wzmianki o Bogu, o modlitwie nawet, bo to „abstrakcja"! Moja akcja w prasie codziennej na ten temat przyniosła rezultat o tyle, że wydawnictwo zażądało od autora pod grozą zerwania stosunków wydawniczych wprowadzenia takich „abstrakcyj", jak Bóg, Matka Boska, Anioł Stróż i tp.

Ta grupa właśnie postępowców (czytaj: bezwyznaniowców) pracuje usilnie nad „odklerykalizowaniem" wszystkiego, co dostaje się do ręki dziecka, a czyni to oczywiście w imię... postępu!

Czy żydzi i tu wpychają swoje trzy grosze? Owszem. We Lwowie obecnie nie mamy ani jednego czasopisma polskiego dla dzieci, ale żydzi je wydają, rozumie się, wydają je w języku polskim. Tendencja tego pisma ma być ugodowa — asymilacyjna, ale czy polska, czy katolicka, jeśli redaktor żyd i współpracownicy — prawie wyłącznie żydzi?

Młodzież dorastająca nie ma wielkiego zapału do czytania czasopism z wyłączeniem chyba różnych sportowych. O ile idzie o hazard różnych „meczów" — pisma te mają wielką wziętość. Niejednokrotnie zwracałem uwagę wychowawców na szkodliwość

hazardu w wychowaniu naszej młodzieży. I ciekawa rzecz. Uwagi te nie wywołały żadnego zainteresowania. Zwykle, byle o drobnostkę, ludzie oburzają się, kłócą. Zarzuty jednak przeciw hazardowi, uprawianemu przez młodzież — są tak błahe, że nie warto nawet zabierać głosu. A jednak... uprawiany hazard na boiskach sportowych przyczynia się w wysokim stopniu do wyrobienia nerwowości, a w dalszej konsekwencji neurastenji i wszelkich innych następstw jakich choćby dostarczyły nam ostatnie tygodnie. Wyrafinowane morderstwa i samobójstwa wśród naszej młodzieży biorą swój początek w hazardzie i nieodpowiedniej lekturze i w kinie.

Nie mogę z całą stanowczością stwierdzić, czy to prawda, ale z ust wiarygodnych słyszałem bardzo niepokojące uwagi na temat działalności „postępowych" wychowawców, a zwłaszcza wychowawczyń. Osoby te w imię „postępu" dają do rąk młodzieży pisma o skrajnych tendencjach. Idzie im o to, aby młodzież wyrobiła w sobie własny pogląd na różnorodność kierunków politycznych. Ale w takim razie poco dają tej młodzieży do rąk „Winnicę"? Wszak tu nie polityka w grę wchodzi, ale wyrafinowana po żydowsku pornografja!

Zapewne, tak zwana Nauka o Polsce współczesnej obejmuje między innemi i poglądy na kierunki polityczne i nauczyciel powinien udzielić uczniom w tej mierze niezbędnych objaśnień. Czy jednak wzgląd ten nie stanowi jedynie pozoru, pod którym zdecydowane, a nawet skompromitowane jednostki ze sfer nauczycielskich przemycają skrajne hasła?

My naszą młodzież prowadzimy na wycieczki do miejsc osobliwych, które powinny działać na wyrobienie uczuć estetycznych. A więc urządzamy wycieczki w urocze góry lub do miast, słynących z pamiątek, prowadzimy młodzież do muzeów, galeryj obrazów i t. d., a nikomu na myśl nie przyjdzie zaprowadzić ją do brudnych zaułków w nocy, do jaskiń gry, do szynków i t. p. rzekomo w tym celu, aby poznać życie ze wszystkich stron. Dlaczego jednak wspomniani postępowcy prowadzą młodzież na bagna i trzęsawiska?

Do literatury perjodycznej, czyli tak zwanej prasy, zaliczyć musimy te wydawnictwa o bardzo krzykliwych barwach, a noszące dziwaczne tytuły: „Winnica", „Torpeda" lub nazwiska przeróżnych włamywaczy i zbrodniarzy. Pojawiają się one perjodycz-

nie i są do nabycia w każdym kiosku, w każdej trafice, oczywiście żydowskiej, stąd i rozpowszechnienie ich jest wielkie.

Kto wydaje tę literaturę kloaczną? Oczywiście żydzi. Jakiś opętany „szajgec“ z Nalewek, Kazimierza, czy Zarwanicy zmienia nazwisko Icka Bronsztajna, czy Herscha Zwiebeldufta na pseudonim o polskiem brzmieniu i puszcza się na literaturę. Dobrze zorganizowany trust żydowski w stolicy nadaje mu koncesję, wyrabia mu rozgłos i szajgec zabiera się do roboty. Prenumeruje wszystkie wychodzące w Europie najgorsze świństwa, wyciąga stamtąd najohydniejszą treść, kupuje rysunki i w ten sposób stwarza „wydawnictwo“, obliczone nie tylko na gruby zysk, ale przedewszystkiem na zdemoralizowanie naszej młodzieży w takim samym celu, jaki przypisał „Przechrztom“ w „Nieboskiej“ — Krasiński.

A nasze czasopisma, zwłaszcza brukowe, bardzo skwapliwie reklamują te piśmidła, zwracając uwagę czytelników na ostatni wyraz sztuki i techniki w nich zawartych. Czy ślepi są ci ludzie, czy też do gruntn zdemoralizowani, jeśli nie chcą uznawać szkodliwości tego rodzaju roboty naszych wrogów? Wszak taki naprzykład konkurs „na najpikantniejszą przygodę miłosną“ z wyznaczoną kilkutysięczną nagrodą, to czyn ohydniejszy i bardziej zbrodniczy niż gdyby kto wychodowaną kulturę dżumy lub cholery rozniósł po ulicach!

Poza tą bezmyślną być może reklamą ze strony nieopatrznych redaktorów w dziennikach, nikt nie zajmuje się literaturą „trafikową“. Nawet cenzor urzędowy nie widzi nic złego w wyuzdanych bohomazach, w cuchnącej pornografji, w deprawującym demoniźmie. Wszak literatura trafikowa przeznaczona jest dla osób dorosłych. Oczywista! Tylko że dorośli jej nie czytają, natomiast rozchwytuje je młodzież.

Zastrzegam się, że ani mię ziębi, ani grzeje to, że literaturę tę ma w ręku osoba dorosła, zwłaszcza bodaj o jakiem takiem wykształceniu. I nie zastanawia mię nawet kwestja, dlaczego w tych piśmidłach figurują znane polskie nazwiska. Dobrze robią, czy źle ci polscy literaci — nie do mnie to należy, ale do ich własnych sumień. Mnie niepokoi szczególnie jedna jedyna kwestja, a tą jest demoralizacja młodzieży. Bo inaczej patrzy w „czwarty wymiar“ młodzieniec o bujnej wyobraźni i budzących się żywiołowo popędach, a inaczej człowiek starszy. Doza trucizny dla organizmu

silnego może być zupełnie nieszkodliwa, a dla słabszego może być śmiertelna.

Zgóry przewiduję pogardliwe wzruszenie ramion wśród naszych menerów w półświatku literackim — na tego rodzaju poglądy. Zaślepieńcom się zdaje, że służą Sztuce, a Sztukę tę wyobrażają sobie nie inaczej, jak tylko w postaci wzmiankowanej koryntjanki. Hasłem ich więc ulicznica i knajpa, jako widomy symbol sztuki, wszystko, co poza tem, to dyletantyzm, to prostactwo i grafomanja.

Zaraza ta przyszła do nas z zagranicy. Chycili się jej skwapliwie przedewszystkiem żydzi, wzięli tradycyjne paskarstwo w swoje brudne, oślizgłe ręce i wygrywają na giełdzie nowinek i „postępu“. „Skamander“ i „Wiadomości Literackie“, to ich tron, z którego dyrygują prądami mody w literaturze, wydmuchują miernoty do rozmiarów wielkości, z drugiej strony tępią systematycznie twórczość polską, zabijają młode talenty wyrokami śmierci w swojej rubryce „camera obscura“.

I co najsmutniejsze — to to właśnie, że w służbę ich idą „goje“ i tworzą dla nich parawan, z za którego mogą uchodzić w oczach opinji za Polaków.

W literaturze europejskiej dzisiejszej doby wybijają się świetlane przebłyski nowych haseł: Sztuka dla piękna. Jasność, słoneczność, pogoda, szlachetność dusz, tężyzna umysłowa i fizyczna oto pierwiastki najnowszych prądów. Tylko u nas jeszcze ciągle grasują „opętańcy“, epigoni nihilistów rosyjskich lub zwyrodniałych pornografów paryskich, pomimo, że wszystko z mody już wyszło.

Moda, jak wogóle moda, przemija bardzo szybko, nawet w literaturze. Minął dekadentyzm, impresjonizm, pękł zielony balonik, zbankrutował kabaret, przebrzmiał brutalny realizm, wyrażający się w takich utworach jak „Dzieje grzechu“, „O czem się nie mówi“ i t. p., ale mimo to są jednostki i grupy, które za wszelką cenę podtrzymują aktualność mody. Przybyszewskiego mimo to żadna siła już nie wskrzesi, nie podtrzyma realizmu Zapolskiej nawet taki szermierz jak „Lektor“. Ta literatura ciągle jeszcze jest w obiegu wśród bezkrytycznych warstw, a przedewszystkiem wśród młodzieży.

Podsłuchałem w tramwaju wśród uczenic taką rozmowę:

— Jakże tam wasz profesor?

— Ta nic. Ładnie wykłada, dużo wie, ale strasznie zacofany.

— Co ty mówisz, dlaczego?

— Wyobraź sobie o Zapolskiej ani słówkiem nie wspomniał, ani o Przybyszewskim. Z Żeromskiego kazał nam tylko nudziutkich „Ludzi bezdomnych“ przeczytać. A myśmy tak czekały na tę „literaturę najnowszą“ — no i nic. I czy ty wiesz? Jemu się nawet Tuwim nie podoba? Któraś podała go na lekturę domową i nie przyjął.

Dialog ten mówi sam za siebie, a przedewszystkiem stwierdza, że młodzież lubuje się w lekturze niezdrowej, że szuka w niej osobliwych podniet. I nie może być inaczej, jeśli prze ją ku temu wrodzona świeża jeszcze, a podsycana znakomicie przez kino ciekawość.

Książka sensacyjna i pornograficzna i kino — to dwa najmętniejsze źródła cywilizacji współczesnej, zatruwające głównie i przedewszystkiem duszę młodzieży. Nic tedy dziwnego, że w kronice codziennej pism znajdujemy ciągłe notatki stereotypowej treści:

„X-letni chłopiec wydalił się z domu rodziców i wszelkie poszukiwania bezskuteczne“.

„Wydaliła się z domu rodzicielskiego x-letnia dziewczynka. W takim a takim ubraniu, o takim to wyglądzie. Ktoby coś wiedział i t. p.“.

Kto pędzi te dzieci w świat? Zapewne w wielu wypadkach stosunki rodzinne, ale w ich większości napewno literatura w rodzaju „Podróż bez pieniędzy“, „Mały poszukiwacz złota“ i i.

Albo znowu inny stereotyp, który zecer może śmiało trzymać na kaszcie i tylko tekst uzupełniać nazwiskami:

„Zamach samobójczy. X-letni uczeń wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie. Powód samobójstwa nieznany“.

„Panna X. w zamiarze samobójczym zażyła sporą dozę kwasu solnego (względnie jodyny, czy czegoś podobnego). Denatkę w stanie groźnym odwieziono do szpitala. Powód samobójstwa nieznany, albo powód samobójstwa: nieszczęśliwa miłość, wreszcie może być, i to najczęściej: rozstrój nerwowy“.

Należy wreszcie wziąć pod uwagę, jeszcze jeden stereotyp z kroniki o samobójstwach naszych służących. Tu już nie tyle

trafikowa literatura, ile kino i co za tem idzie demoralizacja wraz z jej realnemi skutkami wchodzi w rachubę.

Niewątpliwie, że samobójstwa zdarzały się zawsze. Największą epidemję wywołał „Werter“, ale i dzisiejsza epidemja wychyla się znacznie ponad przeciętność i stosunek niezawodnie będzie rósł analogicznie do panoszenia się trucizny papierowej i ekranowej.

Co robić? Jakie środki zaradcze?

Są i to dosyć liczne. Przedewszystkiem należy rugować z obiegu złe książki i czasopisma, usunąć bezwarunkowo te czasopisma z ulicznej sprzedaży, z trafik, kiosków i dworców.

Rozciągnąć należy opiekę nad młodzieżą. Zmobilizować nie tylko nauczycielstwo, ale całe społeczeństwo do walki z pornografją, sensacyjną, niesamowitą literaturą i z celową akcją żydowstwa. Rozciągnąć nadzór nad wypożyczalniami książek!

W miejsce wypaczonej lichoty dać młodzieży literaturę zdrową, pogodną, niosącą ze sobą radość życia, pogodę ducha, wzniosły zapał!

Społeczeństwo może i powinno zniewolić utalentowanych pisarzy do tworzenia takich dzieł, jakie chce mieć samo. Cóżby bowiem był wart nawet pisarz genjalny, gdyby jego dzieła nikt kupić i czytać nie chciał?

Nasi pisarze muszą wszyscy prędzej czy później uznać szczytne i wzniosłe hasło nieśmiertelnego Juljusza:

„Poetą jestem — do Boga ludzi wiodę!“

Lwów. *Kazimierz Króliński.*

SPRAWA MISYJNA.

Niepodobna przypuścić, aby kwestja misyjna była dla księży katechetów obcą lub niemiłą: albowiem co najwznioślejszego w duszy dziecka, — które przygotowali do pierwszej spowiedzi i do pierwszej Komunji św. i które ciągłą swą pracą kształcą na uświadomionego i przekonanego członka Kościoła, — co później decydującego w wyborze ewentualnego powołania religijnego, to ich posiew.

Niemożliwem, aby losy dusz pogańskich lub zbłąkanych były im, jako wychowawcom par excellence dla Boga, zupełnie

obojętnemi. — Przeciwnie, dobrze wiedzą i o to się ubiegają, by pierwsze pobudki i hasło do pracy misyjnej wyszły z ich serc apostolskich, bo czują ten sam żar i ogień, jak ongiś św. Paweł, Apostoł, przebiegający ziemię z krańca na kraniec, — czują tak, bo są jego następcami!

Wymiar dla tej pracy dla nas, Polaków, którzy nie jadą na misje, w pewnem pojęciu, jest mniejszy, chociaż naszym zapałem i współczuciem obejmujemy świat cały. Chodzi bowiem o to, by, rozbudziwszy tutaj, w Polsce, ruch misyjny, wpośród duchowieństwa i laików, wśród dzieci i młodzieży, wśród poszczególnych towarzystw katolickich przez kazania, wykłady, ewentualnie z obrazami świetlnemi, przez szerzenie czasopism misyjnych, założyć na stałe trwanie i działanie organizacje misyjne, zajmujące się całokształtem ruchu misyjnego w Polsce i będące krajową, narodową pomocą dla polskich misjonarzy przedewszystkiem, bo mają do nas prawo. Zczasem koniecznością będzie pomyśleć o założeniu Seminarjum Misyjnego na stopie zagranicznej, skąd wyjdą młodsi nasi misjonarze i dokąd będą mogli się zwracać, jako do swego centrum.

To jest plan.

A jak doń dążyć?

Co się już robi? Jak zastosować w szkole?

Gdy niedawno temu, z okazji pewnego artykułu o pracy misyjnej dla tutejszego (poznańskiego) pisma pedagogicznego, padła myśl, by pisać szczególnie o pracy takiej, jaka odbywa się w Polsce — byliśmy w kłopocie... Pisze „Kurjer Poznański“ w sprawozdaniu styczniowem z Wystawy Misyjnej w Watykanie: „Jedyny raz, w tej sali (historji misyjnej) na całej wystawie zachodzi nazwa: Polska, i to w pojęciu biernem, mianowicie na mapie, wykazującej krzewienie chrześcijaństwa w Europie środkowej i wschodniej. Zresztą Polska, jak wiemy, nie zaznaczyła swojej roli w dziejach Ewangelizacji na równi z innemi zachodniemi narodami Europy...“ Polska była bowiem zawsze krzewicielką wiary wobec swych sąsiadów bliższych i dalszych ze Wschodu, a pozatem dusze ofiarne szły do zakonów misyjnych zagranicznych i wsiąkały w nie. Nikt więcej o tych misjonarzach nie mówił, jako o Polakach. Zresztą, jak mało wiemy o sobie... Praca apostolska naszych zesłańców-kapłanów na Sybir czeka na

historyka. Kiedyś czytaliśmy przyczynki w tym przedmiocie w języku niemieckim pt. A. Huonder S. J. Bannerträger des Kreuzes.

W polskim, po ogólnych artykułach propagancyjnych, zbraknie wkrótce materjału, będzie trzeba pomyśleć o pewnej specjalizacji, chodzi więc o to, aby przygotować polską bibljotekę misyjną, z którejby można czerpać dla bibljotek jakichkolwiek. Niemcy mają taką centralę w Akwizgranie (Aachen-Karlsplatz 8). Znane i cenione są dzieła O. Streita O. M. I. (Missionsbibliographie). Niewątpliwie Francuzi mają conajmniej tak samo obfity materjał do prac misyjnych. Trzebaby tylko przyswajać, lub przestudjowawszy, samemu tworzyć... Wartoby może wspomnieć na dawnych misjonarzy polskich, wyszłych z istniejących jeszcze u nas zakonów dominikanów, franciszkanów, bernardynów i t. d. O Jezuitach nie wspominamy, bo znane są ich publikacje przynajmniej o niektórych ich polskich misjonarzach: O. Czermińskiego, S. J. Życiorys ks. Beyzyma S. J. i Życiorys ks. M. Ryłły S. J. Pewnie tego jest więcej.

Z żyjących wiemy o S. Małgorzacie Pokrzywiance, wincentce, na Madagaskarze, połudn. miejscowość Vohipeno i o S. Stanisławie de Jésus, dominikance wśród trędowatych: Trinitad Cocorité Léproserie Antilles Anglaises America. „Misje katolickie" (Kraków, Kopernika 26, 9 zł) dają wiadomości o niektórych polskich misjonarzach, działających po całym świecie. Wreszcie niektóre zakony misyjne mają już w Polsce swoje domy z odłamem polskim: Szkoła misyjna Ojców Oblatów w Lublińcu na Śląsku Polskim; Szkoła misyjna Ojców Pallotynów, Wadowice, Małop. i Suchary p. Nakłem, Wielkop., Szkoła misyjna Ojców Słowa Bożego, Górna Grupa p. Grudziądzem, Pomorze; Dom misyjny (?) księży Salezjanów, Kraków-Dębniki; Ojcowie Werbiści w Rybniku na Śląsku Polskim. Pewnie tego jest więcej.

Zwykle wydają te domy pisemka, w których również czytamy o istnieniu i pracy polskich misjonarzy. Takie pisemka są: „Młodzież misyjna", Kraków-Dębniki, 2 zł rocznie, dom ks. ks. Salezjanów; „Mały Apostoł", Wadowice, Małop. 1.20 zł, dom ks. Pallotynów (zajmuje się także sprawami katolicyzmu u nas w kraju). Ciż księża wydają dla dorosłych mies. „Królowa Apostołów" z kroniką misyjną swego zakonu. „Murzynek" wychodzi staraniem Sodalicji Klawerjańskiej, Kraków, św. Marka 25 i kosztuje 1.50 zł rocznie. „Posłaniec M. Boskiej Saletyńskiej", organ ks. Saletynów,

Dembowiec p. Jasłem, Małop. umieszcza również rzeczy o misjach swoich, 1.20 zł. — Ponieważ zależy nam na rozbudzeniu ducha misyjnego, byłoby dobrze, aby polecano powyższe czasopisma dla młodzieży w pismach pedagogicznych, wymieniając je w stałej rubryce.

Czy istnieją polskie zakony misyjne w Polsce, nie wiemy, chociaż przypuszczamy, że są. Siostry Służebniczki Marji, Starawieś, p. Brzozów, Małop., wysłały niedawno swoje pierwsze misjonarki do Afryki do polskiej prowincji misyjnej OO. Jezuitów w Rodezji w Afryce („Misje katolickie").

Wreszcie mamy w Polsce, jako wyraz czynności Towarzystwa Misyjnego (z siedzibą w Warszawie, Mokotowska 14). Instytut Misyjny w Lublinie, Zielona 3. Kierownik jego, ks. kan. Songajło, zaiste najlepszym owiany jest duchem i przyjąłby chętnie więcej niż 8—10 kandydatów na misje, jakich ma, gdyby środki i rozmiar mieszkania (stara rudera) pozwoliły mu na to. Zdaje się, że z chwilą możności, pójdą ci młodzi na obszary rozległej diecezji Mohylewskiej, sięgającej w głąb Rosji, a której arcypasterzem jest ks. arcybiskup Ropp. A może to już zaczątek przyszłego Seminarjum Misyjnego w Polsce?

Pozostają różne towarzystwa misyjne. Prócz wspomnianego Tow. Mis. jest Tow. Rozkrzewiania Wiary, założone — mało komu wiadomo, — przez pannę Paulinę Jaricot; życiorys jej napisał ks. Maurin, oraz dla dzieci Stowarzyszenie Dziecięctwa Jezusowego, Dyrekcja krajowa: Kraków, ul. św. Filipa 19. Adres centrali krajowej Tow. Rozkrzewienia Wiary jest Płock, Kurja biskupia. Dla misyj afrykańskich specjalnie istnieje Sodalicja Klawerjańska. Centrala dla Polski: Kraków, św. Marka 25.

To jest mniej więcej obraz pracy misyjnej w Polsce, może być — niekompletny, nie wiemy prawie nic o ilości i działaniu istniejących różnych Kółek i Sekcyj misyjnych, ale wyrażamy nadzieję, że raz poruszony temat w „Miesięczniku Katechetycznym" — jako ekspozyturze najzacniejszych usiłowań wychowawców kapłańskich, — znajdzie stałą rubrykę dla pomysłów i uzyskanych rezultatów, bardzo bowiem chodzi o propagandę prasową, a więc dobrze będzie poruszać sprawy misyjne także w dziennikach ogólnych; może zczasem dojdziemy do zrozumienia takiego, jakie ma np. wielki dziennik „Giornale d'Italia", który wyznaczył miejsce na stały dział misyjny. Warto nadmienić, że przed wojną, toż zrozumienie swoich

celów wymyśliło we Francji organ dia dzieci do lat 14-tu: Le petit Théosophe (ks. Dr. K. Wais: Teozofja nowoczesna). Zważywszy, że idea misyjna w Polsce coraz głośniej się odzywa, możeby warto pomyśleć o jakiemś porozumieniu się na zebraniach ks. Katechetów co do wspólnej, jednolitej akcji misyjnej w szkole. Nauczycielki krakowskie założyły sobie świeżo sekcję misyjną w Sodalicji nauczycielek (Statut „Misje Katolickie" nr. marcowy).

„Daj mi dusze", modlił się św. Ksawery. Ostatnia wola Chrystusowa pcha nas do działania, do pracy dla misyj. W szkole najlepsza sposobność. A zatem misje należą do działu historji Kościoła — niepodobna nie zauważyć, przy tej sposobności, że dopiero $^{1}/_{6}$ całej ludności jest katolicką; na przeszło 1000 miljonów niewiernych umiera codziennie 100 tys. ludzi bez chrztu. Że mamy tylko 15 tys. kapłanów misjonarzy, to znaczy, że na 70 tys. pogan przypada 1 misjonarz.

Życiorysy misjonarzy, których możnaby zaliczyć do koła „nieurzędowych wychowawców", jakich jak najwięcej i najlepszych chce p. prof. Zarzecki dla młodzieży, („Przegląd Pedagogiczny" nr. 1 r. 1925) podniosą poziom zachceń, a porównanie z własną nieudolnością zawstydzi, zaś wola złym przeciwstawi dobre postanowienia...

Oto, co pisze p. Z.: „Młodość szuka bohatera, z którym mogłaby się utożsamić, w którym znalazłaby wyraz konkretnych swych dążeń... Wychowanie, które nie umie dać młodości bohatera, jest nijakie w najbardziej istotnym swym punkcie... Ona go szuka, i nie może znaleźć najczęściej wśród wychowawców... Szuka nawet na ulicy, w literaturze nierekomendowanej... Element biograficzny jest najsłabszym bodaj rodzajem naszej literackiej twórczości... Nie trzeba nazwisk najsławniejszych... ważniejsze są nieraz o wiele biografje ludzi bardziej cichych a płodnych, ważniejsze są zawsze, nie tylko w naszych czasach panowania miernoty i krzykactwa..."

Czy znajdziemy dla naszej młodzieży odpowiedniejsze typy bohaterów nad misjonarzy? Możnaby przeprowadzić, że kółka misyjne poszczególnych szkół (jako sekcje w Sodalicjach Uczniowskich lub luźno istniejące) nawiążą korespondencję z jednym z misjonarzy polskich. „Misje Katolickie" wskażą pewnie adresy. Istnieją bowiem takie nowoczesne sposoby w Kołach Cz. Krz. i po różnych międzynarodowych i międzyreligijnych pisemkach

dla młodzieży, także w języku polskim, niestety. Korespondencja z misjonarzami poprowadziłaby do pomagania mu materjalnie w jego zabiegach apostolskich. Niech się nie czuje opuszczonym od matki-ojczyzny, z chwilą, gdy ją zostawia. Ks. Beyzym przecież tylko korespondencją — a jak pięknemi listami, warto je dać młodzieży! — wykołatał środki na swój europejski szpital dla trędowatych na Madagaskarze.

Wogóle dobrze będzie używać wszelkich sposobów, by młodzież ciągle informować o postępach pracy naszych i obcych misjonarzy, o zamiarach Ojca św. w tym względzie, aby tak samo troszczyła się o interesa Matki-Kościoła, w kraju-Ojczyźnie. Nietrudno będzie wskazać na potrzebę i kształcić ją, by stale pamiętano o poganach w modlitwie i w umartwieniach.

Praca misyjna wśród młodzieży: czytanie i szerzenie pism misyjnych, zbieranie znaczków i t. d. oderwie od sposobności do złego, na które się skarżymy. Nie mówmy, że uczniowie mają organizacyj różnych aż nadto, otóż właśnie o to chodzi, by kółka misyjne, jak i Sodalicje i inne przez nas sankcjonowane, wyparły te, które są niepotrzebne lub szkodliwe i tem samem uregulowały zajęcia pozaszkolne młodzieży. Od ks. Katechety odnośnego zakładu zaś będzie zależało, czy ta „armja ochotników" zdziała co, czy nie. Pewnie, że nie obędzie się bez przydatku pracy, — lecz źli zachwycają nas swą starannością i pomysłowością działania!...

Tych parę myśli poświęcamy sprawie szerzenia idei misyjnej w Polsce przez duchowieństwo w szkole i gdziekolwiek, nie wyczerpując jej bynajmniej, — w tem zrozumieniu, że cała nasza dążność, jakieby nie były sposoby propagandy — powinna iść w kierunku przekonywania o potrzebie pracy misyjnej tak, aby różne objawy współpracy wyrastały same z siebie, z najgłębszego poczucia się do tego obowiązku, że także my, Polacy, powinniśmy przyczyniać się do krzewienia chrześcijaństwa wśród pogan i zbłąkanych, by nie stać w tyle za innemi krajami kulturalnemi, — my — Polska, co „posiada genjusz oświatowy", jak mówi prof. Massonius. — „Polska — to wielka rzecz" (Wyspiański), także w swych misjonarzach i misjonarkach. Mający dają niemającym, „by nie było czarnych dusz" (Królowa Jadwiga).

Poznań. *K. B.*

O uległości nauce Jezusowej.

EGZORTA.

Kiedy faryzeusze przystępują do P. Jezusa z jakąś prośbą, lub pytaniem, czynią to na zewnątrz z wielkim szacunkiem i poważaniem dla Niego, chwaląc Go i uznając Jego wyższość. W rzeczywistości jednak żywią w duszy do Niego głęboką niechęć i złość. Wysilają się na zadawanie Mu do rozwiązania zawiłych spraw, stawiają pytania obosieczne, na które jakakolwiek odpowiedź, zdaje się, będzie niebezpieczną. Domagają się szczególnego cudu, któryby był tylko na ich żądanie, na usunięcie ich wątpliwości i niewiary. Jakżeż odbija od nich ów trędowaty, który mówi do Jezusa: „Panie, jeśli chcesz, możesz mię oczyścić“, ów setnik, który, uważając się za niegodnego, by pod jego dach wszedł Zbawiciel, mówi; „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój“. (Mat. 8,2.8). Bez śladu jakiejkolwiek wątpliwości, nieufności stwierdzają obaj najgłębsze swe przekonanie w moc boską Jezusa. Mówią: Panie, moc Boską posiadasz, więc tylko od Twej woli zależy, byś prośby nasze wysłuchał.

Przez wszystkie wieki, jakie od onej chwili upłynęły, aż do naszych czasów, istnieją te dwa przeciwne obozy. Z jednej strony ludzie, którzy dla nauki Kościoła zwykle w ustach górne pochwały mają, w duszy jednak uważają ją za coś niegodnego wykształconego człowieka, za coś, co trąci zabobonem, ciemnotą człowieka, stojącego jeszcze dość nizko w rozwoju umysłowym; którzy przystępują do Kościoła z tego rodzaju zagadnieniami i pytaniami i w takiej formie, że widocznem jest, że nie odpowiedzi chcą, ale by zakpić sobie i wyszydzić naukę Kościoła. Z drugiej zaś strony są ludzie, którzy uważają niewiarę w Jezusa i Jego Kościół za największy grzech, krytykę nauki Jezusowej za przestępstwo, a mianem bluźnierstwa piętnują szyderstwo i kpiny z Kościoła; którzy słysząc głos Kościoła: tędy droga, bez wahania tam idą, pewni, że na dobrej są drodze; którzy na wieść o cudzie wezwani, by szli się przypatrzeć, mówią: niech idą ci, którzy nie wierzą.

Niejeden z was może spotkał się w życiu z ludźmi z jednego i drugiego obozu, a może kiedy była taka chwila, że sam musiał się oświadczyć za jedną lub drugą stroną. Dlaczego dobrze sobie

wówczas postąpił, jeśli, chcąc się okazać uległym synem Kościoła, wyszedł z koła szyderców? Dlaczego rozumne to było, jeśli zapytany o wyjaśnienie jakiejś tajemnicy wiary odpowiedział: i ja i wy może nie rozumiemy dobrze tej prawdy, a może nikt z ludzi jej zrozumieć nie może. Wy dlatego z niej się śmiejecie, a ja w nią wierzę, bo ją Bóg objawił.

Widziałem ja ludzi wykształconych, głoszących różne zasady, których prawdziwość na powadze jakiegoś uczonego opierali. I nikt tego nie uważał za rzecz niemądrą. Przyszedł jeden do swego przyjaciela ze słowami: bracie kochany, w niebezpieczeństwie jestem, nieszczęście mi grozi, pomóż! Czy ktokolwiek z ludzi i kiedykolwiek na świecie wziął za złe przyjacielowi, że mu odpowiedział: jestem na usługi twoje, choćby i o wielkie ofiary chodziło? Wezwał ojciec syna i rzekł do niego: drogi synu, słuchaj mię i za radą moją chodź. Ja twój ojciec, twego dobra chcę. Czy przyszło lub przyjdzie komu na myśl oskarżyć tego ojca o bezpodstawność jego żądania lub wyśmiać syna, idącego za wskazówką ojca? A kiedy Bóg-Człowiek stanął przed ludźmi i rzekł: Ja wasz Stwórca i Zbawca. Żyjcie według mej woli a szczęście wieczne osiągniecie. Patrzcie na me cuda, słuchajcie mych proroctw, które stwierdzają mą wszechmoc i wszechwiedzę. Czy kto rozumnie może żądać od Boga, by mu się osobno i na zawołanie tłumaczył, udawadniał, przekonywał? Przyjaciel domaga się serca od przyjaciela, ojciec miłości od syna, bez wywodów, rozumowań. Tu wszelkie dowody już osłabiają i obniżają wartość tych związków. Cóż dziwnego, że Bóg żąda uległości dla siebie bezwzględnej, najzupełniejszej. Czy ma się usprawiedliwać swemu stworzeniu, On Ojciec dać osądzać swym dzieciom? Czy dowodzi człowiek swej nodze, że, chcąc iść, musi ją naprzód posunąć? Czy pytają liście drzewa, dlaczego niemi się przystraja? Czyż tłumaczy się źródło swym strugom, dlaczego wiecznie świeżą wodą tryska?

Kiedy P. Jezus raz zapowiadał, że da swe ciało i krew na pokarm człowiekowi, lud żydowski odszedł od Niego, zgorszony tą mową. Dosłownie rozumiejąc te słowa, zwątpili w pełny rozum i trzeźwy rozsądek Jezusa, boć jakżeż może człowiek jeść ciało drugiego człowieka lub pić jego krew? P. Jezus nie wyjaśnia jednak ani ludowi, ani uczniom, w jaki sposób poda im za pokarm swe ciało i krew, owszem zwraca się do apostołów ze

słowami: „może i wy chcecie odejść?“ (Jan 6). Domagał się zupełnej i bezwzględnej wiary w swe słowa. Dlatego też powołał prostych ludzi na siewców swej nauki. Przed rybakami roztoczył głębie swego ducha. Nieoświecony Galilejczyk stanął przed radą słynnych uczonych jerozolimskich, barbarzyński azjata na forum rzymskiem, w areopagu ateńskim i żądał wiary w Jezusa, ukrzyżowanego Boga, żądał dla Niego ciała i duszy, życia i śmierci, każdej chwili, każdego drgnienia, każdego tchnienia człowieka. Jakież zdumienie musiało ogarnąć słuchaczy, gdy z ust zwiastuna nowej wiary usłyszeli słowa: a choćby anioł z nieba przyszedł, a czego innego was uczył, nie wierzcie! (Gal. 1,8). A jednak, coby się wydawać mogło nieprawdopodobnem, stało się. Świat uwierzył apostołom Jezusowym; ich słowom, ich sercu. Ci ludzie mieli tyle ognistej wiary w sobie, że potrafili rozpalić ją w sercach drugich, zdołali taki płomień rozniecić na ziemi, że niezagasły do dzisiejszego dnia się pali.

Jakżeż piękne, przyzywające wciąż do siebie, porywające te pierwsze wieki chrześcijaństwa, wieki wiary, wieki krwi, wieki triumfu. Nie znały one naszych dogmatyk, nie widziały sakramentów w ich sutych obrzędach późniejszych, na głowie Kościoła nie jaśniała potrójna korona, nie lśniły złociste laski w rękach biskupów; nie było rodzin katolickich, wreszcie pod ziemią tylko glos podnosił Kościół — a jednak to przecież najpiękniejsze czasy Kościoła, bo najgłębsza wiara w nich się ujawniła. Od dwóch tysięcy lat idzie przez świat nieprzerwany zastęp wyznawców Jezusa. Idą tam, za tym pierwszym, naczelnym hufcem, ojcowie Kościoła, owi patrjarchowie Nowego Zakonu, urokiem prastarych olbrzymich wielkości owiani, idą doktorzy, uczeni, ludzie nieprawdopobnej niemal pracy i zaparcia, idą a raczej na skrzydłach uniesienia i ekstazy unoszą się wielcy asceci, mistycy, idą mrowia ludzi z każdego wieku, z każdego stanu. Jeślibyśmy tak porównali ostatnie grupy, tak nam bliskie, te nasze zastępy z owym hufcem naczelnym, idącym w przodzie, jakdż wielka różnica między nami a nimi będzie. W naszych oczach każdy z nich to napoły legendarny mocarz ducha, bohater; wobec nich my czujemy się jak karzeł wobec olbrzyma. Zbliżamy się do nich z największą czcią, na kolanach całujemy ich krew, na piersiach nosimy ich prochy. Dlaczego tak? Czy oni mądrzejsi od nas byli? Więcej wiedzieli? Nie. Inną wiarę mieli? Nie. W czemże

leży różnica? Oto tylko w tem, że oni nie tylko wierzyli, ale żyli według wiary. Oni byli katolikami z przekonania, z życia, a my tak często tylko z urodzenia. Gdy tamci zwartym szeregiem, z piersią, pełną zapału, wiary, uniesienia naprzód idą, my na końcu szeregu, lekkomyślni, liberalni, niezależni usiedli na brzegu rowu przydrożnego, nie mając ochoty ni siły do dalszej drogi. Chciwie słuchamy tego, co nam prawią o mądrości jogów hinduskich, tajemnej wiedzy lamów tybetańskich, sztukach czarodziejów murzyńskich, o jedynie uzasadnionym, godnym człowieka sposobie życia starych Greków... Coraz większe mroki, coraz bardziej zatrute opary obejmują nas, zasłaniają słońce Bożej prawdy. Podnieśmyż głowy, przetrzyjmy oczy: ot idą nasi praojcowie, pradziady wiary naszej, z krzyżem w dłoni, z ogniem w sercu, z blaskami w źrenicach. Obetrzyjmy z twarzy śmiech szyderczy, ręce z plugastwa, wyrzućmy ze serca zmysłowość zwierzęcą, z duszy zaprzaństwo. Zerwijmy się na nogi, chwyćmy za krzyż, stańmy z naszymi ojcami w jednym szeregu, a ludzie i ziemia, światy i przestworza, niebo i Bóg do nas należą!

Niech żaden z was przytem nie sądzi, że żądam od niego ślepej wiary, niewolnictwa, bezmyślności, pogardzania nauką. Przeciwnie. Wiarę Boską głosi Kościół, dlatego też ją opiera na Duchu i Mocy Bożej. Gdyby ją opiera na rozumie, jako jej źródle, nie byłaby wiarę boską, ale ludzką, ziemską. Na usługi jednak wiary oddał Kościół, co tylko w człowieku jest zdolności. Nagromadził dokoła prawd objawionych, dokoła skarbu wiary tyle nauki, wiedzy, tyle prac rozumu ludzkiego, tyle myśli genjuszów, że niema sprawy tak naukowo roztrząsanej, opracowanej, wciąż na nowo podejmowanej, jak religja, wiara, objawienie. Kościół wiary nie tylko nie pominął nauki, ale ją podjął z całą siłą. Tylko taką naukę odrzuca Kościół i potępia, która mądrość Bożą głosi za omylną a siebie samą nieomylnie prawdziwą.

Tyle dziś rozbieżnych prądów w każdej dziedzinie życia, nauki. Tyle rzeczy powtarzanych, które już przed wiekami uznano za błędne, tyle zarzutów podnoszonych, które już dawno po sto razy wyjaśniono, tyle prób nowych, tyle zapowiedzi, zapewnień o już już bliskim upadku Kościoła, wiary. Rzeczywiście dokoła opoki Piotrowej wre ustawiczna, zawzięta walka umysłów, ścieranie się zdolności i talentów, a co najważniejsze, że w tej walce człowiek rzuca na szalę całe serce swoje. Gdzie jest drugie pole

tak zażartego, tysiące lat trwającego boju całej ludzkości? W każdym umyśle, w każdem miejscu i w każdej chwili nauka Kościoła wskazuje drogę, cierpliwie czeka, upomina, przekonywa, walczy, boryka się. A gdy tak jest, nie miejsce na ospałość, obojętność, ale pozew winien iść między nami: żyje Kościół, bo żyją synowie jego. Ogniem serc naszych roztopmy lody nieszczęśliwych, jasnością umysłów oświećmy mroki upartych, życiem świętem porwijmy za sobą drugich i pod jednym sztandarem, za jednem godłem idźmy do Jezusa. Amen.

Ks. Piotr Nowak.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Józef **Winkowski, Egzorty** dla uczniów szkół średnich. Tom III, Kraków 1925, 8, XII+318.

Egzorty ks. Winkowskiego cieszą u XX. prefektów dużem wzięciem, o czem świadczy ich pokup. Są łatwe, nietrudno z nich korzystać, pisane potoczyście. Źleby jednak było, gdybyśmy wydawali o nich tak pochlebny sąd ze stanowiska historji wymowy. Coś może być praktyczne ale z tego jeszcze nie wynika, by wnosiło coś nowego w tę lub inną dziedzinę. Powtarzają też sobie prefekci „na ucho", zwłaszcza ci, którzy opracowują egzorty samodzielnie, że niema po nie co sięgać. Tom III zawiera kilka kazań okolicznościowych, jak rekolekcje dla uczniów i uczennic, przemówienie na dzień pierwszej komunji i św. na uroczystość N. M. P. Królowej Korony Polskiej (Godność i zadanie Sodalisa), na nabożeństwie pożegnalnem dla maturzystów.

O pożytku z tych egzort dla młodzieży nie wątpimy.

X. T. D.

Władysław **Berkan, Życiorys własny.** Z przedmową Prof. Dra Florjana Znanieckiego. Materjały Instytutu Socjologicznego w Poznaniu. Tom I. Poznań, Fiszer i Majewski, 1924, 8°, XIX+364.

Gdy przeczytałem tytuł tego dzieła, pomyślałem sobie, co stało się jakiemuś Berkanowi, że napisał własny życiorys i to na 364 str. Już zacząłem go posądzać o grafomanję. Ale firma, pod jaką wyszedł, przedmowa, która go poprzedza, nakazywały jednak nie lekceważyć książki i przeczytać ją.

Co za miła nagroda spotkała mię za to, że nie poszedłem za pierwszem wrażeniem. Od historji p. Berkana, bo to jeszcze żyjący człowiek, liczący sobie 66 lat, nie mogłem się oderwać.

P. Berkan opisuje swoje dzieje. Jest on synem ubogiego szewca wiejskiego, posiadającego dom i dwa morgi ogrodu. Nauczywszy się na wsi krawiectwa, wyjeżdża w świat, pracuje w różnych miastach, starając się o coraz lepszych majstrów, wreszcie osiada w Berlinie i powoli, powoli dochodzi do pierwszorzędnego magazynu krawieckiego, jakich w Berlinie nie było więcej

jak dwanaście. Przedsiębiorstwo jego przed wojną jest tak wielkie, że zatrudnia samych sił biurowych 6 osób, a pracowników (przeważnie szyjących u siebie w domu) ma około 40. Szczegóły, podane przez Berkana, dają możność śledzenia, jak doszedł do tego. Na pozór w sposób całkiem prosty, dla każdego dostępny, a więc łatwy. Jego postępowanie nie różni się w niczem od ogólnie przyjętych zasad uczciwego wzbogacenia się: oszczędność, pracowitość, zapobiegliwość, nienaganne wykonanie. Sekret polega na umiejętności wprowadzenia tych zasad w życie. Autor ma od młodości zamiłowanie, by od wszystkish być lepszym, ale rzeczywistą wartością. Ambicje życiowe są bodźcem jego wysiłków. Posiadając silną wolę, kierując się rozsądkiem, dbając przytem o wykonywanie swych obowiązków zawodowych, ucząc się przy każdej sposobności, doprowadza do nadzwyczajnych rezultatów.

Dzisiaj, kiedy myślimy o wzmocnieniu stanu mieszczańskiego, życiorys podobny na duże znaczenie. Każdy czeladnik, a nawet starszy terminator powinien go sobie przeczytać. A jest to tem łatwiejsze, że napisany jest zajmująco, przeplatany bardzo dobremi dowcipami i ciekawemi szczegółami. Dużo miejsca zajmuje historja Polonji berlińskiej, która nie ma ogólniejszego znaczenia, jak też poglądy społeczne i polityczne autora, wyrobione na wychodźtwie.

Ponieważ o typ Berkana, w społeczeństwie naszem rzadki, chociaż tak bardzo pożądany, ogromnie nam chodzi, więc rozwojem jego, jako wielce pouczającym z wychowawczego stanowiska, zajmiemy się w osobnym artykule na szerszem nieco tle.

X. T. D.

Adamski, ks. Walerjan. **Zarys psychologji młodzieży.** Poznań, Spółka Zjednoczenia Młodzieży, 1924. 8° str. 77.

Jest to pierwsza monografja o psyhologji wieku młodzieńczego w języku polskim.

Uwzględnia młodzież od 14-go do 25-go roku życia, męską i żeńską, szkolną, t. j. uczęszczająca do szkół średnich i zawodowych i (przedewszystkiem) pozaszkolną. Autor jest znanym organizatorem młodzieży, któremu wychowawcy i przyjaciele dorastającego młodego pokolenia zawdzięczają już niejedną praktyczną broszurę. Także niniejsza praca ma na oku przedewszystkiem cele pedagogiczne. A znając i kochając młodzież, umie nam autor na końcu każdego rozdziału — udzielić wskazówek dobrych, których pilnie przestrzegać powinni rodzice, duszpasterze, nauczyciele i kierownicy stowarzyszeń. Teoretyczne podstawy są solidne. Przedmiot jest ujęty wszechstronnie, ważniejszych przeoczeń nie zauważyłem.

Podział czynności (duszy str. 23) nie jest dosyć ścisły: uwaga i pamięć, to funkcje, należące niemniej do części wyższej duszy jak do niższej, bo istnieje także uwaga i pamięć czysto umysłowa. Także uczucia nie są jedynie niższemi czynnościami, bo uczucia logiczne, etyczne, religijne nie

są zmysłowemi. Lepiej więc rozróżnić funkcje umysłowe, zmysłowe, mieszane. — Popędy u dziewcząt (str. 28) są bez wątpienia spokojniejsze niż u chłopców; ale czy są słabsze, o tem można wątpić. Porówn. to, co nam autor mówi na str. 49 o dziewczętach upadłych. — Pamięć, także mechaniczna, o ile się jej nie przestaje ćwiczyć, jest w tym wieku najlepsza. Czytając str. 34 n. mógłby czytelnik, niedosyć znający się na rzeczy, odnieść wrażenie, że jest gorsza niż w wieku dziecinnym. — Na str. 38 dodać nieco o budzeniu zapału do rzeczy wzniosłych! — Czy koniecznie młodzież pozaszkolna „powinna należeć do jednej, obejmującej wszystkie zawody organizacji“? Różniczkowanie według zawodów, przy dobrem kierownictwie, nie musi być szkodliwem. Por. „stowarzyszenia czeladników.“

Książeczkę tę gorąco polecamy wszystkim przyjacielom młodzieży. *Ks. L. Wrzoł.*

Natalja Cicimirska: **Piosnki i zabawy** dla szkółek freblowskich i ochron, Lwów-Warszawa, 1925, 8⁰, str. 64, Nakł. Książnica-Atlas.

Zbiorek zawiera: 17 różnych pieśni i zabaw, pieśni i zabawy zastosowane do 4 pór roku, obrazki dla małej dziatwy i powinszowanie dla kierowniczki. Przy każdej pieśni mamy nuty z podaniem kompozytora i opis zabawy czy obrazka. Jako przewodnik będzie ten zbiorek bardzo pożyteczny, bo daje do ręki liczne, dobrze dobrane zabawy z pieśniami; Nie pominięto i paru dziecinnych pieśni religijnych, jak: Skoro tylko błysną zorze, Zaszło już słonko wśród złotych zórz, Uklęknij dziecię. *X. Maciej Świerszczyk.*

Teatr dla młodzieży Nr 15, 16, 17 nakładem Zjednoczenia młodzieży polskiej.

Sp. akc. „Ostoja“, Księgarnia i drukarnia w Poznaniu, specjalizuje się w wydawnictwach dla młodzieży. Nie znam wszystkich dotychczas wydanych numerów, ale te, które mam pod ręką, a więc „Królewska Korona“ Walerji Szalay-Groele, tejże „Zmartwychwstali“ i Felicji Żurowskiej „Żołnierz“ dobrze zapisują kierownictwo „Teatru dla młodzieży“.

Liczono się przy każdej sztuce, że przygotowywać je będą do wystawienia ludzie nieraz z temi sprawami mało obyci i dlatego podano bardzo dokładne informacje praktyczne co do kostjumów, charakteryzacji, grupowania osób na scenie i t. p.

„Królewska Korona“ i „Zmartwychwstali“ mają ten sam temat, tylko raz omawiamy w kole młodych rycerzy (Kr. Kor.), raz przez dworki królowej, żony Bolesława Chrobrego. Rzecz dla teatrów amatorskich udatna, ma momenty, które podnoszą ducha, zbliżają do przeszłości, powiększają miłość Ojczyzny. Te same cele ma „Żołnierz“, rzecz z czasów najazdu bolszewickiego. Bohater, 14 letni chłopak, suchotnik, żyjący na łasce brata, który mu ciągle wypomina, dlaczego jeszcze nie umarł, marzy, by być żołnierzem, bo Polskę kocha. Nauczył się tej miłości z książek. Postać jego skreślona jest ładnie, choć zbyt artystycznej miary nie można przykładać, za to inne postacie są słabo obrobione, nawet na teatr

dla młodzieży. W każdej sztuce jest jakaś pieśń, śpiewana przez większy zespół, co efekt występu podnosi. Życzyć należy wydawnictwu powodzenia i szczęścia w wyborze sztuczek, bo na tem poziom pracy wśród młodzieży ogromnie zyska.

X. Maciej Świerszczyk.

Bibljoteka Wieczornicowa. Nr. 5, 6, 7, 8.

Towarzystwa młodzieży łamią sobie nieraz głowę nad tem, by urządzić taki lub inny obchód. Wyszukanie mowcy, deklamacyj, pieśni i t. p. napotyka na różne trudności, zabiera dużo czasu i wybór niezawsze dobrze wypada. Wydawnictwo „Ostoja" daje gotowe programy takich obchodów, nazywając je wieczornicami. Przez to daje do ręki gotowy materjał, każdy chętny może już bez nadzwyczajnego trudu przygotować obchód. Nr 5, 6, 7, 8, podają program wieczornicy na poświęcenie sztandaru, na 3-go maja, rocznicę Koronacji Bolesława Chrobrego, Święto Królowej Korony polskiej. Na każdy obchód mamy śpiewy, deklamacje, przemówienie, żywy obraz. Wszystko jest bardzo dorze dobrane i każdy wieczór w ten sposób urządzony cieszyć się będzie powodzeniem. Podkreślić należy przemówienie Ks. J. Kłosa na święto Królowej Korony polskiej, które i co do treści i formy stoi bardzo wysoko.

X. Maciej Świerszczyk.

Ks. Fr. **Walczyński** Op. 147 A, **Już majowe świecą zorze**. 12 pieśni majowych ku czci Najśw. Marji Panny na chór trzygłosowy. Poznań 1925, Nakł. Zjednoczenia młodzieży polskiej. Skład główny: Spółka akc. „Ostoja".

tenże Op. 147 B, **Królowo polska!** 12 pieśni o Królowej Korony Polskiej na chór trzygłosowy, nakł. jak wyżej.

Rzeczy muzyczne ks. Walczyńskiego mają swoją markę. „Ostoja" popularyzuje ja przy pomocy odbitki litografowanej, ale wcale dobrze czytelnej. Cena zeszytu wynosi 1·50 zł. Zeszyt ku czci Matki boskiej zawiera następujące pieśni: Chwalcie łąki, Huczą góry, Maj przeminie, Zawitał dla nas, Kwitną łąki, O Marjo, rajski kwiecie, Płonie niebo, Już się zbliżył miesiąc maj, O Marjo, wieść wesoła, Dzień majowy, Już majowe świecą zorze, Słowiczki już śpiewają. O Królowej Korony Polskiej obrobił X. W.: Królowo Polska od Boga obrana, Królowo Polska, do Ciebie wołamy, Królowo Polska, dzisiaj naród cały, Bądź pozdrowiona Panienko Marjo, Bądź pozdrowiona o Niepokalana, Bogarodzico Polski Królowo, Matko Bolesna, Najświętsza Panno, Ranna Jutrzenko, Marjo Bogarodzico, Marjo, Niebios Królowo, Witaj Jutrzenko. Każda pieśń na 5 zwrotek tekstu. *X. M. Sw.*

Roupain E. S. I.: **Les petits demandent leur pain.** Paris, 8°, 65 paq. Lethielieux.

Tym chlebem, którego malcy żądają, który jest dla nich konieczny do życia, jest wychowanie chrześcijańskie. Na poparcie

tego twierdzenia przytacza autor trzy argumenty: 1) nietykalne prawo dzieci, 2) grobowe milczenie bezstronnych, 3) ataki świeckich. Resztę broszury zajmują cytaty najlepszych autorów, tyczące państwa i nauki, państwa jako wychowawcy, prawa, bezstronności, potem spis dzieł, odnoszących się do tego przedmiotu.

A. C.

Barailler A. aumonier du Pensionnat „Aux Lazaristes“ a Lyon. **Directoire spirutuel scolaire** a *l' usage de la jeunesse.* Lyon, 32°, 460 pag, Vitte.

Autor tego dobrego dzieła jest kapelanem jednego z największych pensjonatów francuskich dla młodzieży, dlatego też wszystko w nim praktyczne, dobrze pojęte. Każdy znajdzie tam doskonałe wskazówki, podzielone na: 1) wychowanie wogóle: czem ono jest, autorytet szkoły, koledzy, 2) dzień chrześcijańskiego młodzieńca: doskonałość w codziennych zajęciach, praca, lektura, rozmowy i t. p.; — 3) pobożność w szkole: cnoty, ćwiczenia pobożne, spowiedź, komunja. *A. C.*

Sarrette H, ancien èlèva del'Ecole Polytechnique: **Les sept etoilles.** Confèrences à de jeunes travailleuses sur les vertus de la femme. Paris, 16°, 96 pag. Spes.

Są to konferencje czyli pogadanki proste a jednak wytworne, pogadanki praktyczne, pełne zapału, podzielone na małe rozdziały, co ułatwia niezmiernie czytanie i rozumienie. Ich tytuły są następujące: pobożność, skromność, posłuszeństwo, prostota, łagodność, cierpliwość, dokładność. *A. C.*

Loisel Yvonne: **Pour son fils.** Paris, 12°, 300 pag. Gautier et Languereau.

Jest to jedno z dzieł „Bibljoteki mej córki“. Pełne tragizmu studjum nad sumieniem matki, mianowicie czy miłość matczyna przez zarozumiałość i ambicję może zabić w kobiecie poczucie dobrego i złego i doprowadzić ją aż do niesprawiedliwości?... Opowiadanie wzruszające, z którego wysnuwa się przejmującą naukę. Tylko dzięki Bożej opatrzności wszystkie straszne zamiary matki obracają się w niwecz. Syn Klaudjusz, który mimo to został misjonarzem, poświęca całe życie zbawieniu swej matki. Rzecz cała kończy się przy konfesjonale.., *A. C.*

L'abbé I. **Boutet,** Ob. O. S. B.: **La vie chrétienne à l'école des saints Pères: saint Cyprien, évêque de Carthage et martyr** (210—258). Avignon, 1924, 8°, t. 1, XIII+280 pag.

Autor wziął sobie za zadanie rozpowszechnianie studjów o Ojcach Kościoła między inteligencją w społeczeństwie katolickiem. Pierwszy tom poświęcony jest biskupowi Kartaginy. Na

początkowych pięćdziesięciu stronach, umieszczono pociągający życiorys podzielony na rozdziały, co ułatwia czytelnikowi korzystną lekturę. Potem podaje autor francuski przekład „Listu do Donata“ (o łasce Bożej), „Traktatu o nicości bóstw“, „Księgi o stanie dziewiczym“, zbiór cytatów biblijnych, który był bardzo rozpowszechniony w Afryce i daleko poza nią. Oczekujemy dalszych tomów z tej serji. Radzi jesteśmy, że autor podjął się dzieła, które odda usługę i osiągnie niezawodnie swój cel odrodzenia pod wpływem Ojców Kościoła. *A. C.*

L'Apostolat missionaire de la France. Paris, 1925, 12°, XXII + 310., Téqui.

Treścią tej książki jest dziesięć „Wykładów“, wygłoszonych w Instytucie katolickim w Paryżu w półroczu zimowem 1923/24, o wysiłkach misjonarzy francuskich w krajach pogańskich. Nie jest to książka, która powstała na podstawie lektury. Każda strona tchnie w niej życiem. Przesuwają się przed oczyma misjonarze, którzy mówią, co zrobili, czego się od społeczeństwa spodziewają i na co czekają. W każdym wykładzie czuć święty zapał, którym goreją ich serca. Dlatego dobrze się stało, że te wykłady wyszły poza Paryż, w wydaniu książkowem. Wkrótce ma wyjść dalszy tom. Mgr. Baudrillart'a jest to zasługą, że wyszły jako apologja i to apologja rzeczywista, żywa, ujmująca. Nawet niedowiarek nie odłoży tej książki, by nie zauważyć jej wpływu na siebie. *Sanguis martyrum semen Christianorum:* krew i pot misjonarzy nie idzie na marne. *A. C.*

L'abbé **Desgranges: Catholicisme et progrès.** Paris, 1924, 12°, 208 pag. de Gigord.

Tytuł nie jest zupełny, bo nie chodzi tu autorowi o postęp w ogólności, lecz przedewszystkiem o postęp społeczny. Książka składa się z dwóch części: 1) *Kwestja socjalna: fałszywe rozwiązania i prawdziwe:* błąd marksowski, braterstwo, problem szczęścia i t. p.; 2) *Co zrobił Kościół na polu społecznem:* proletarjat przed Chrystusem, niewolnictwo, podniesienie kobiety, związki zawodowe, oświata ludu i t. p.

Autor ma specjalny sposób pisania: żadnej dydaktyki, wyrażenia tak dobrane, a tak satyryczne i cięte, że zamykają buzię, nawet najbardziej bezczelnym; a to wszystko nie ze szkodą zapatrywań socjalnych Kościoła, które Aut. sumiennie uwzględnia.

A. C.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*

Ks. Bielawskiego, który wyjechał na kurację, zastępuje do 1/VII 1925 *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“.